STRON 8 CENA 10,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 9 (134)

POZNAŃ, 29 LUTEGO 1948 R.

TREŚĆ NUMERU:

M. WĄGROWSKI

WOLA NARODU

Kierownicy sanacji przedwojennej usiłowali przedstawiać swoją polityką, w szczególności politykę zagraniczną, jako wykładnik dążeń narodu. Jednakże już sam ich stosunek wyniosłości i lekceważenia wobec społeczeństwa zdradzał ich obcość w narodzie, rozbieżność ich polityki z poczuciem i dążnościami narodu. Warto przypomnieć słowa, które za naszego pokolenia były wypowiadane w Polsce, a które były jawną **zniewagą narodu i Polski:**

„społeczeństwo wyglądało tak, jakgdyby drżało przed samym istnieniem Polski... to samo tchórzostwo czyniło orła białego żółtym ze strachu". (Wywiad 10. II. 1926 r.).

„Nie można nie stwierdzić, że pod względem pracy wojnej, nie znamy, wybaczcie panowie, głupszego narodu jak nasz. Jest tak piekielnie głupi i tak w głupocie nieustępliwy i tak nikczemny pod względem myśli o pracy wojny..." (Odczyt 15. IV. 1926 r.).

Obelgi te nie tylko były wygłaszane przez twórcę sanacji, Józefa Piłsudskiego, ale po jedenastu latach zostały w r. 1937 ogłoszone drukiem przez sanację w wielotomowym wydaniu, którego całość roi się od wyrazów lekceważenia i pogardy dla narodu.

Stosunek lekceważenia i niechęci do własnego narodu może mieć źródło tylko w głębokiej rozbieżności dążeń z narodem.

Między polityką sanacji a narodem istniała zawsze przepaść.

Gdy po wojnie światowej 1914 do 1918 r. Piłsudski i jego zwolennicy wystąpili po stronie Austrii i Niemiec, spotkało się to ze wzrastającą niechęcią i oporem społeczeństwa. Pieśń I Brygady wyznawała: „myśmy w krąg osamotnieni". Dopiero wzrastająca wrogość narodu wobec polityki współdziałania z Niemcami doprowadziła do Magdeburga.

Gdy później masy narodu, już w niepodległym państwie polskim, domagały się gruntownych reform społecznych — Piłsudski oświadczył: **„zaniechanie... wprowadzania jakichkolwiek praw o charakterze socjalnym".** Gdy rząd ówczesny dopuścił jako pierwszego w Warszawie posła państw zagranicznych, hr. Kesslera, przedstawiciela Niemiec, — demonstracja uliczna ludności stolicy wymusiła wyproszenie go z Polski.

W roku 1919 uwaga narodu zwrócona była ku pierwszemu powstaniu śląskiemu przeciw Niemcom. Natomiast ówczesne rządy reakcyjne nie udzieliły mu należnego poparcia, a przeprowadzały wyprawę na białoruski Mińsk. W r. 1920 zbliżał się plebiscyt na Warmii i Mazurach, który miał rostrzygnąć o powrocie tych ziem spod władzy Niemiec do Polski. Natomiast Piłsudski podjął wyprawę na ukraiński Kijów, odrzucając wbrew woli narodu wszelkie propozycje pokojowe, i w następstwie wyprawy kijowskiej ściągnął kontrofensywę.

Naród chciał walczyć i walczył o wyzwolenie ziem polskich z jarzma niemieckiego (powstanie wielkopolskie, trzy powstania śląskie) — **ludzie sanacji,** magnateria obszarnicza i przemysłowa dążyli przede wszystkim do **przyłączenia na wschodzie obszarów niepolskich.**

Większość narodu nigdy nie godziła się na politykę, skierowaną przeciwko innym narodom słowiańskim. Rewolucja rosyjska była nienawistna dla garści uprzywilejowanych. Natomiast najszersze masy społeczeństwa wyczuwały mniej lub bardziej świadomie, że **rewolucja, która obaliła w Rosji carat, była jednym z warunków powstania niepodległej Polski.**

Od pierwszych lat odrodzonego państwa istniał rozbrat między większością narodu i planami wojny na wschodzie.

Znalazło to odbicie w poglądzie Piłsudskiego na całą historię Polski. Według niego w dziejach Polski „gdy rządy przeszły do samego narodu", „prace, związane z wojskiem" były zawsze postponowane, a były i mogły być urzeczywistniane tylko **„wbrew narodowi"** (tom VIII, str.270). Znamienne jest to dopatrywanie się w całych dziejach przeciwstawności z narodem.

Prawda jest inna.

Prawdą jest, iż nawet w Polsce szlacheckiej XVI i XVII wieku wyprawy wojen na wschodzie szkodliwe i bezcelowe, a forsowane przez magnaterię wywoływały często opór i sprzeciw szerszych kół mniejszej szlachty (np. za Aleksandra, za Zygmunta Augusta itd.).

Prawdą jest, iż mimo czterystu lat dla obu stron szkodliwych walk i uraz wzajemnych, narody słowiańskie, w tej liczbie i naród polski, zachowały w najgłębszych pokładach **wyczucie łączących je więzi.** Znalazło to wyraz u najwybitniejszych przedstawicieli literatury polskiej (mimo ciążenia tradycji, widnokręgów i dążności magnaterii dawnej i współczesnej). Wyrazem tego jest „skarbnica mądrości narodu": przysłowia i podania, przekazywane z pokolenia w pokolenie (o wspólnym pochodzeniu narodów słowiańskich od trzech braci). Pamięć „Psiego Pola" i Grunwaldu — dzieła jedności słowiańskiej — była i jest żywym składnikiem poczucia narodowego.



WICZ

Malow... zimowy w Szklarskiej Porębie

Na długo przed katastrofą wrześniową **demokracja polska,** zwalczając sanację, coraz mocniej ostrzegała naród przed niebezpieczeństwem Niemiec hitlerowskich i wskazywała na konieczność porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Znajdowało to oddźwięk i zrozumienie wśród najszerszych kół społeczeństwa.

Trzynastoletnie rządy dyktatorsko-sanacyjne w Polsce nazywano „okupacją wewnętrzną". Oznaczało to rządy wbrew woli narodu.

Tylko takie rządy mogły prowadzić politykę flirtu i konszachtów z hitleryzmem, wysługiwać się Niemcom na arenie międzynarodowej (storpedowanie paktu wschodniego, sprawa Abisynii, Hiszpanii, Austrii, Czechosłowacji). Rozumiał to hitleryzm. W czasie wyborów do sejmu sanacyjnego w r. 1938 „fuehrer" hitlerowców łódzkich **Wolff** pisał w odezwie:

„Zarządzam, by wszyscy Niemcy wzięli udział w wyborach. Niemcy — narodowi socjaliści, obywatele polscy — głosujemy na OZN" (OZN — organizacja rządowo-sanacyjna).

Nie zawiedli się. W r. 1939 minister sanacyjny Beck dwukrotnie odrzucił propozycje radzieckie udzielenia Polsce pomocy przeciwko grożącej napaści hitlerowskiej. Było to możliwe dlatego, iż rządy sanacyjne do ostatniej chwili dążyły do pojednania się z hitleryzmem, by **włączyć się do jego planów,** tak jak później zrobiły faszystowska Rumunia, Bułgaria i Węgry.

Tylko niezachwiana i bezwzględna postawa całego narodu uniemożliwiła „elicie" sanacyjnej wepchnięcie Polski na drogę **hańby i samobójstwa.**

Po tej samej linii szła późniejsza polityka „rządu londyńskiego": wycofanie armii Andersa ze Związku Radzieckiego do Iranu, podtrzymanie największej prowokacji wojennej Niemiec hitlerowskich w sprawie Katynia itd.

Propaganda „rządu londyńskiego" celowo ukrywała rozmiary bestialstw hitlerowskich w Polsce, co ujawniły rozmowy z żołnierzami polskimi po przybyciu ich do kraju.

Związki proniemieckie pogrobowców reakcji sanacyjnej zagranicą oświetliły również świadectwa byłego szefa Kwatery Prasowej Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, **Stanisława Strumpf-Wojtkiewicza:**

„Wielu wyższych oficerów odwołało się potajemnie do odpowiednich (wywiadowczych, lotniczych władz niemieckich w sprawie sprowadzenia swoich żon z Polski".

„...pamiętam wyższych oficerów, którzy w r. 1941 namiętnie bronili Lavala... jednocześnie dowodząc, że Polacy nie mają już racji — walcząc z Hitleryzmem".

(„Kuźnia nr 28).

Już po odrodzeniu Polski **Arciszewski** oświadczył w Londynie, że Polsce **nie** jest **potrzebny Wrocław i Szczecin. Anders** zapewniał iż nie bierze odpowiedzialności za wysiedlanie Niemców z Polski.

To jest logiczne i konsekwentne.

Obecnie szereg procesów sądowych udowodnił, iż podziemie reakcyjne jest agenturą sił imperialistycznych, które dążą do odrodzenia **reakcyjnych i agresywnych Niemiec.**

*

Lata narastającej groźby najazdu hitlerowskiego, napaść i krwawa okupacja hitlerowska ostatecznie ugruntowały poczucie narodu, skąd grozi niebezpieczeństwo i gdzie szukać oparcia i pomocy.

Samo istnienie i byt narodu zostały uratowane przez zwycięstwo, którego główną siłą był Związek Radziecki. Naród wie, że tylko zwycięska pozycja i stanowisko Związku Radzieckiego umożliwiły nam odzyskanie ziem, które traciliśmy w ciągu długich stuleci, zapewniają nam, że nie utracimy ich ponownie. To są fakty, których rozstrzygającej wymowy dla narodu nie może już nic zaciemnić ani poderwać.

Jak obcą narodowi była polityka sanacyjna wiązania się z Niemcami i wrogości wobec Związku Radzieckiego, tak wyrazem woli narodu jest polityka sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, z narodami słowiańskimi, z wszystkimi siłami demokratycznymi na świecie w walce o trwały i sprawiedliwy pokój, przeciwko imperjalistycznym opiekunom reakcji niemieckiej.

Polska przy pracy

FOLSKA FLOTA HANDLOWA W ROKU 1947

Polskie Przedsiębiorstwa Żeglugi Morskiej eksploatowały w r. 1947 — 10 linii regularnych, łączących Gdynię z portami Ameryki Północnej i Południowej, Lewantu, zachodniej Europy i państw skandynawskich. Ponadto szereg statków kursowało w żegludze nieregularnej (tzw. trampy).

W roku ub. polskie statki handlowe odbyły około 220 podróży pełnomorskich, przebywając przestrzeń około 650 tys. mil morskich. Statki te przewiozły w roku ub. około 850 tys. ton towarów, 26.600 pasażerów i 105 tys. worków poczty.

ODBUDOWA ELEKTROWNI WODNEJ W BOBROWEJ GÓRZE

W ramach planu rozbudowy zakładów energetycznych na Ziemiach Odzyskanych m. in. odbudowuje się wodną elektrownię w Bobrowej Górze. Zainstalowane zostaną tam dwie turbiny o łącznej mocy 50 tys. kilowatów. Zasięg elektrowni obejmować będzie na północy — Szczecin, na wschodzie — Poznań, a na południu — Bolesławiec i Wrocław. Uruchomienie tej wielkiej elektrowni przewidziane jest w 1950 roku.

BUDUJEMY 12 NOWYCH MOSTÓW

Na terenie Pomorza Zachodniego plan na rok bieżący przewiduje przede wszystkim ukończenie odbudowy wielkich mostów przez Odrę na autostradzie; długość ich wynosi 400 metrów a ogólny koszt odbudowy 240 milionów zł.

Na terenie województwa szczecińskiego wybudowanych zostanie kosztem 156 milionów zł 12 mostów stałych i 1 w Grabowej pow. Sławno, 1 w Goleniowie, 2 żelbetonowe w Kołobrzegu, 1 w Gryficach, 2 na trasie Recław — Swinoujście, 2 na trasie Szczecin — Piła, 1 na drodze do Koszalina i 2 w innych miejscowościach. Łącznie długoś ich będzie wynosiła 582 mb.

JAN BRODA

TY POLAKIEM BĄDŹ...

W stulecie pieśniarza śląskiego — Jana Kubisza

Zapytajcie górnika karwińskiego czy owczarza na Jaworowym, hutnika trzynieckiego czy chłopa na żywocickim zagonie — a każdy z radosną dumą, nierzadko ze łzą w oku zaśpiewa pieśń:

„Płyniesz Olzo po dolinie,
płyniesz, jak przed laty,
takie same na twym brzegu
kwitną wiosną kwiaty".

Pieśń ta, tchnąca niezmierną miłością do ziemi ojców i ludu nadolziańskiego, stała się hymnem śląskim i mimowoli przenosi myśl w tamte czasy Jordanu (Olzy) i ziemi chananejskiej (cieszyńsko-śląskiej).

Obchodzimy stulecie urodzin twórcy tego hymnu — Jana Kubisza, co w wiejskiej chacie zrodzony, stał się miłym Bogu i ludziom śpiewakiem i poetą tego skrawka uroczej ziemi cieszyńskiej.

Ukończywszy szkołę powszechną, wstępuje do gimnazjum w Cieszynie. Bolesne było spotkanie syna chłopskiego, wychowanego na gdańskiej biblii i brzeskiej postylii ks. Dambrowskiego — ze szkołą niemiecką, depczącą uczucia macierzyńskie, wyniesione z polskiego domu i takiejże szkoły ludowej. Było trzeba się poddać tej dobrowolnej przemocy, która jak piękna a zimna pani przyciągać zaczynała do siebie, a w duszę wsączać soki jadowite, co zatruwały zwolna uczucia rodzime. Gdyby nie przypadek, byłby chytry wróg-Niemiec wykorzystał do własnych celów podatnego na wpływy młodzieńca. Kubisz, nie ukończywszy gimnazjum, wraca do domu rodzinnego. Pobyt w Końskiej roznieca w jego wrażliwej duszy miłość do pól ojczystych i do ludu na nich pracującego. Swą pojemną duszą odczuwa bezmiar piękna przyrody, i ludzkiej dobroci, i chce go w słowach wyśpiewać. Szło mu to opornie, bo nie znał języka polskiego, języnie odpowiadającego tym szczerym zamiarom. Nauka idzie mu dość opornie. Łatwo zniechęcającym się młodzieńcem kieruje dobry duch, nauczyciel Pinkas. Kiedy raz młody Janek skarży się na językowe trudności, wychwalając łatwość języka niemieckiego, Pinkas dziwnie przekonywującymi słowy powiedział: „Biedny chłopcze, czy ci się podoba lepiej inna kobieta niż twoja matka, czy ci się podoba lepiej inny mężczyzna niż twój ojciec, inny chłopiec, inna dziewczyna niż twój brat i twoja siostra? Tyś w domu długo nie był, tyś kilka lat przebywał z obcymi ludźmi, tyś w szkole uczył się tylko po niemiecku, więc język polski, ta święta ojców mowa jest ci obcym i niesmacznym, a język obcy, w którym cię chowano, jest ci miłym i przyjemnym. Ale jak matka jest twoją matką, a więc kochaną i drogą, tak język polski jest twoim językiem, a więc miłym i najcudniejszym! To rzekłszy, siadł do fortepianu i zaśpiewał: Cudze chwalicie...."

Ta mowa serca trafiła do serca i wlała w nie uparte, silne postanowienie, którego dojrzały owoc okazał się już po dwu latach: Jan Kubisz ukończył zakład kształcenia nauczycieli i objął jedyną w swym życiu posadę nauczycielską w Gnojniku, na pół drogi z Cieszyna do Frydku. Przez 60 lat swego znojnego życia społeczno-oświatowego wychował szereg pokoleń dziecięcych, a starszych budził i wskazywał im właściwe miejsce w rodzinie narodów.

Pracę literacką rozpoczął Kubisz równocześnie z pracą społeczną jako młody nauczyciel. Bywał on częstym gościem ks. Otto i naucz. Śliwki w Cieszynie. Obaj mieli kształtujący wpływ na rozbudzoną już świadomość młodego społecznika. Za ich podnietą chwyta Jan Kubisz za pióro. Jego wiersze od najrańszych tchną urodą podgórskiej wsi śląskiej, przesycone są pracą w domu i na roli, noszą wyraźne rumieńce mickiewiczowskich opisów czy gawędziarskich form Syrokomli. Poeta umie harmonijnie powiązać opis z opowiadaniem, teraźniejszość z przeszłością. Pierwiastek patriotyczny gra bodaj naczelną rolę a osiąga go Kubisz często przez przykład biblijny, co na lud śląski czyni głębokie wrażenie.

Część wierszy zebrali jego przyjaciele i wydali pod wspólnym tytułem: „Z niwy śląskiej" (Cieszyn 1902). Znacznie większą, osobistszą i liryczną część poeta spalił (bywał nieraz dziwakiem). Wydany tom zamyka jednak w sobie wierną sylwetkę człowieka w Bogu i naturze rozmiłowanego i odczuwającego udrękę ludu śląskiego.

W zwartym poemacie „Dwa dni" zamyka słoneczne życie wieśniacze:

„Lube życie wieśniacze! Na łonie natury
Płyną chwile twe złote w prostocie, wśród której
Uśmiechnięty, serdeczny, słodki urok życia
Pierwotnego wychodzi ze swego ukrycia.
Tu piękność nie fałszywa, tu miłość prawdziwa,
W sercu czyste uczucie, a w duszy myśl tkliwa:
Tu gdy westchniesz — westchnienie leci wprost w niebiosa,
Gdy zapłaczesz — twoja łza upadnie jak rosa
Na kwiaty, a słońce co wyjrzy z obłoka
Nie dozwoli tęsknocie zwilżać twego oka!"

Po takim pochwalnym hymnie przystępuje do opisu życia wieśniaczego. W części pierwszej jest z szarego dnia pracy ranna pobudka, krzątanina koło śniadania, orka na zagonie, odpoczynek poobiedni, siew popołudniowy, wieczerza i słowicze trele na dobranoc. Dzień drugi, niedziela, zaczyna się odświętniej, kiedy:

„w domu wszędzie cicho, spokojnie na dworze,
Wszystko zdaje się święcić wielkie imię Boże,
Tylko się tu błąkają głośnych modłów pienia,
Że cała chata zda się być jakby świątynia.
A w stajni zaś parobek, zamiast pustej śpiewki,
Którą nuci po wsze dnie, czyszcząc konie swoje,
Śpiewa pieśni poranne. —
Te różne nastroje
Różnych pieśni w jednym, zgodnym tonie giną
I jak jednym nastrojem prosto w niebo płyną.
Nawet dzisiaj śniadanie, że to przy niedzieli,
Lepszym, niźli zazwyczaj, pokarmem się bieli
I lepiej omaszczone. Posiadali razem,
Ojciec na pierwszym miejscu, i cichym wyrazem
Pomodliwszy się Bogu, smacznie zajadali."

Po powrocie z kościoła i sutszym obiedzie wychodzi cała rodzina obejrzeć urodzaje w polu.

„Ojciec z matką z radością wtedy spoglądali
Na swych pól urodzaje: jakby fala wzdęte
Gnie się żyto kłosami, ręką wiatru zgięte.
Pszenica cudnie stoi, a w jej jasnych kłosach
Czerwieni się mak polny, jakby w warkocza włosach.
Dalej ziemniaków łany — nad ich walk i małe
Leci już kilka kwitów — jak motylki białe.
Wczesny owies już trzęsie dzwonkami szarymi,
Zmartwił się tym znać jęczmień, spuścił wąs ku ziemi
I coś z wiatrem szeleści — co gdy koniczyna
Spostrzegła, roześmiała się, że aż główki zgina.
Nie śmiej się koniczyno! bo gdzie dziś kwiat błyszczy
Jutro kosa świecąca swym ostrzem zaświszczy."

Wieczorem zasiadają wszyscy nad Olzą, gdzie stary Jakub kąpie w szemrzącej wodzie swe opowieści o topielcach, morach czy kometach.

Oprócz tego elegijnego poemata jest słoneczne życie wiejskie ujęte w kilka drobniejszych wierszy jak: Rolnik śląski, Ziemia nasza, Anioł Stróż, Pieśń dożynkowa. Znaczną ilość we wspomnianym zbiorze stanowią wiersze okolicznościowe z wyraźnym przeznaczeniem na rocznice czy uroczystości oświatowo - narodowe, a więc: na 25-lecie Tow. Rolniczego, na 25-letni jubileusz Czytelni Ludowej w Cieszynie, na uroczystość Mickiewicza, na otwarcie gimnazjum polskiego, ks. dr Otto przy pożegnaniu, zborowi nawiejskiemu, ks. Fr. Michejdzie i inne. Ze wszystkich przebija głębokie umiłowanie sprawy narodowej i ziemi ojczystej.

Akordy polskości brzmią najmocniej w wierszach-wspomnieniach. Należą tu: „Syn marnotrawny", „Mojżesz" i „Śpiewy starego Jakuba".

W krwią i łzami pisanym poemacie „Syn marnotrawny" daje Kubisz psychologiczną analizę zaprzaństwa synów chłopskich, uczęszczających do wyższych szkół niemieckich, gdzie uczono, że:

„Polskiego ludu na Śląsku już nie ma,
A jeśli żyje — nad brzegiem przepaści
Stoi, a jego nikt już nie powstrzyma
Upadku, bowiem skazan na wymarcie
I wkrótce będzie on na dziejów karcie
Wymazan...
Bo przenaczenie, co ludy wywraca,
Co je w dół spycha z nieprzepartą siłą,
Już nad ziemią ową wypełniło."

Jak butnie poczynali sobie wówczas Niemcy, czytamy w tych słowach:

„A polskiej mowy, tej tam wcale nie ma!
Bo czyż się może językiem nazywać
Ta mieszanina słów nędzna i licha,
to wasserpolnisch!"

Takie świętoburcze drwiny z narzecza polskiego na Śląsku usidlały w większości wypadków studiującą młodzież, że zachwycać się zaczynała niemczyzną, śpiewała niemieckie pieśni, należała do niemieckich towarzystw, i za przepaszczała dziedzictwo ojcowskie za miskę płonej soczewicy. Ale nasz zaprzaniec, jak biblijny syn marnotrawny ocyka się, poznaje swój błąd; odzywa się w nim zagłuszone sumienie i zdobywa się na surowy samosąd:

„Lepiej być sługą chociażby najmniejszym
W domu ojcowskim, gdzie jest chleba dosyć,
Jak być w obczyźnie panem najprzedniejszym
I służąc podle, łaski wrogów prosić!"

Polak wszelako nie był nigdy panem wśród Niemców, ale zawsze tym pogardzanym sclavus saltans, tańczącym niewolnikiem w takt obcej muzyki. Ta wysługa brzydnie i synowi marnotrawnemu; wraca do swego ojca i do „wiernej, naszej narodowej pracy".

Drugim donośnym wołaniem na narodowych zaprzańców był „Mojżesz", oparty na motywie Starego Testamentu, a przedstawiający Ślązaka, wychowanego przez obce rządy. Niewygasła jak u Wallenroda iskra miłości ojczyzny, rozrasta się w gorejący płomień nienawiści do ciemięzcy, z którym przychodzi do swej uciskanej braci.

„Śpiewy starego Jakuba" to cykl krótszych wierszy, boleśnie obrazujących stosunki społeczno-narodowe od polowy ubiegłego wieku. Zdawało się, że „wiosna ludów" wywoła nie tylko przebudzenie narodowe, ale przyniesie prawdziwie pojętą równość i wolność: zdawało się, że Ślązacy „zdobędą i już na zawsze, na wieki posiędą dziedzictwo ojców". Niestety centralistyczna Austria wszędzie nasyłała swych cesarskich urzędników, księży i nauczycieli, sławiących naród i język niemiecki. W szkole nie było miejsca na goretszy objaw przywiązania do ziemi ojczystej, nie wolno było przemówić językiem ojcowskim. Czekała za to „sigma", genialny wynalazek niemieckiej pedagogiki, mający na celu pogardę języka słowiańskiego i karę cielesną za sprzeciw. Miała ona ten skutek, że

„Z ócz mu z bólu wielkiego popłynęły łezki,
I z bólu mu wielkiego posiniały dłonie.
Lecz on przez tę mgłę płaczu widział cudne błonie
Ojczyste — cudne kwiaty wśród traw zieloności;
Więc zapomniał mąk swoich w krzyżu swej młodości
I oddychał znów śmielej, wolniej i swobodniej.
Takiej kary nie wszyscy stawają się godni".

Mowy ojczystej nie zaparł się jak inni:

„Albowiem ojców mową stoi ojców wiara,
Stoi przyszłość i siła i byt narodowy."

Myśl powyższego dwuwiersza rozwinął później autor w haśle narodowym:

Kochaj śląską twoją ziemię,
Kochaj śląski lud,
Kochaj Polskę, polskie plemię
Jako własny ród!
Nie brataj się z cudzoziemcem,
Po swojsku się rządź!
Niechaj Niemiec będzie Niemcem,
Ty Polakiem bądź!"

Nie był więc Kubisz lokalnym tylko patriotą, ale miłość Śląska zespalał z miłością całej Polski i — Słowiańszczyzny.

Takimi uczuciami, pragnieniami i nadziejami oddychał Jan Kubisz i garnące się do niego otoczenie z dorastającą młodzieżą. Był Kubisz poetą wiary i krzepiącej nadziei. Głosił, jak jego rówieśnik ks. Fr. Michejda, nieco starszy ks. J. Badura i młodo poległy nauczyciel-poeta Jan Łysek zmartwychwstanie Polski.

Notatki

W 28 ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA ZW. POLAKÓW W OLSZTYNIE

Związek Polaków na obszar b. Prus Wschodnich z siedzibą w Olsztynie założony został w końcu 1920 r. O zapisanie nowoutworzonej organizacji do rejestru sądowego toczyła się zacięta walka z władzami niemieckimi.

Już w pierwszych początkach swego istnienia organizacja wykazywała ożywioną dzielalność, liczebność jej stale rosła„ a po utworzeniu ogólnej organizacji na całe Niemcy pod nazwą: Związek Polaków w Niemczech — przyłączono się do tej organizacji i otrzymano nazwę: Związek Polaków w Niemczech, Dzielnica IV, która z kolei podzielona została na 3 okręgi: Warmiński, Mazurski i okręg Ziemi Malborskiej.

Po okresie organizacyjnym rozpoczęto ożywione prace w kierunku roztaczania opieki nad całokształtem życia Polaków, zaś po „plebiscycie" przeciwstawiano się energicznie nieustannym atakom niemieckim, zmierzającym do zupełnego zgermanizowania i pognębienia ludności polskiej. Gdy w szkołach zakazano dzieciom polskim używania języka ojczystego, Związek przeciwstawiał się energicznie tej akcji, co było powodem wytoczenia kilkunastu Polakom procesu o zdradę stanu. Również walczono, choć nie zawsze skutecznie o utrzymanie polskich nabożeństw w kościołach, które Niemcy stopniowo likwidowali.

Praca kulturalno - oświatowa wśród ludności rodzimej prowadzona była za pomocą odczytów, pogadanek, oraz za pomocą drukowanego słowa polskiego, którego dostarczały nieliczne co prawda biblioteki. Wydano zbiór melodii ludowych i kościelnych.

Z inicjatywy Związku Polaków powstały inne organizacje i stowarzyszenia polskie jak: Towarzystwa Szkolne, Towarzystwa Młodzieży, Towarzystwo Kobiet w Malborgu, Kółka Śpiewacze i inne, których naczelnym hasłem było: nie dać się zgermanizować i utrzymać mowę polską za wszelką cenę.

Toteż wszystkie organizacje polskie były przez Niemców znienawidzone i na każdym kroku bojkotowane, a ich członkowie narażeni byli stale na szykany i prześladowania. Wielu wybitnych działaczy polskich przebyło znaczną część żywota w więzieniach, a z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej zamęczono wielu na śmierć w obozach koncentracyjnych.

Naczelnym organem prasowym Związku Polaków w Niemczech — Dzielnica IV była wychodząca w Olsztynie „Gazeta Olsztyńska". W dniu 1 września 1939 zakłady graficzne, które były własnością śp. red. S. Pieniężnego, zostały przez hitlerowców zdemolowane i kompletnie zburzone.

Dziś — spoglądając z perspektywy minionego okresu na działalność działaczy Związku Polaków w Niemczech trzeba stwierdzić, że tylko dzięki ofiarnej pracy tych ludzi duch polski na Warmii i Mazurach przetrwał do dnia dzisiejszego.

NIEMCOM NIE UDAŁO SIĘ

ZNISZCZYĆ POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ NA WARMII I MAZURACH

W Muzeum na Zamku w Olsztynie otwarto uroczyście wystawę pod nazwą „Sztuki ludowej Mazur i Warmii". Otwarcie wystawy poprzedziło przemówienie wicewojewody Wilamowskiego i referat kustosza Muzeum H. Skupskiego.

Wystawa zawiera wiele rzadkich eksponatów oryginalnej sztuki ludowej ziemi Warmińsko - Mazurskiej z zakresu tkactwa, ceramiki, malarstwa, rzeźby, wyrobów drewnianych i metalowych, plecionkarstwa itp. Osobną salę zajmują wyroby tkackie, współczesnej produkcji, oparte na motywach miejscowej sztuki ludowej.

Wystawa olsztyńska potwierdza istnienie na Warmii i Mazurach starej polskiej sztuki ludowej, którą Niemcy celowo niszczyli względnie próbowali „kulturalnie" zaanektować.

W Stalingradzie smok faszystowski otrzymał śmiertelną ranę

Minęło pięć lat od dnia, gdy umilkły armaty Stalingradu i w mroźnym powietrzu skarpy nadwołżańskiej rozległ się skrzypiący chrzęst szurających po ziemi dziesiątków tysięcy butów: to szli na wschód wzięci do niewoli żołnierze i oficerowie rozbitej armii Paulusa.

Tysiące uczestników wielkiej bitwy, każdy w swój sposób, odczuli i zrozumieli, iż rzeczywistość tego dnia bitwy stała się rzeczywistością historyczną. Tysiące ludzi, dla których jeszcze w przeddzień te przysypane śniegiem ruiny i zgliszcza domów, potrzaskane ściany, zionące leje piwnic, ścieżki idące ku brzegowi Wołgi i po jej łodzie, wzgórza, mapy popstrzone czerwonym i granatowym ołówkiem, były żywym tłem wysokiego napięcia ludzkich namiętności, — zrozumiało: to już historia. Marszałkowie i sierżanci, generałowie i szeregowi po raz ostatni oglądali się na martwe miasto, zostawiając tu część swej duszy.

Przed pięciu i pół laty niemiecko-faszystowskie wojska przedsięwzięły atak na południowy wschód Związku Radzieckiego. Dziesiątki pieszych, tankowych i zmotoryzowanych dywizyj kierowało się w stronę Donu, Wołgi; druga formacja wojsk niemieckich przebijała się na Kaukaz, ku bogactwom naftowym Majkopa, Groźnego, Baku. Wojska hitlerowskie, kierując się ku Wołdze, stawiały sobie za zadanie: dokonanie głębokiego okrążenia Moskwy, sparaliżowanie głównych szlaków komunikacji i zaopatrzenia wojsk, przecięcie kraju przez rozdzielenie frontów od Uralu i Syberii, odcięcie terenów naftowych.

To było drugie z kolei — pisze W. Grosman na łamach „Nowoje Wremia" — skoncentrowane i potężne strategiczne uderzenie armii hitlerowskiej.

Atak ten poprzedziły działania hitlerowskie na półwyspie Kierczeńskim, zdobycie Sewastopola.

Zaplecze niemieckie stanowił kolosalny przemysł Niemiec, Austrii, Włoch, Węgier, Rumunii i Finlandii, potęga przemysłowa i surowce podbitej przez Hitlera Europy — Francji, Polski, Belgii, Holandii, Norwegii, Danii, Jugosławii, Grecji. Zaplecze Hitlera stanowiła przyjazna Hiszpania i Turcja, neutralna Szwecja. Zapleczem Hitlera był Churchill, który widział wonczas nie rzeź narodów Europy, lecz polityczno-handlową kartę powojennych interesów brytyjskiego imperializmu.

To był zaiste groźny czas, okres najwyższego napięcia potęgi faszyzmu, okres krwawej niewoli Europy, niezwykłych osiągnięć armii i floty japońskiej na Pacyfiku, gdy brązowe armie Hitlera święciły triumfy na lądach i oceanach globu.

Dnia 23 sierpnia 1942 r. lotnictwo niemieckie dokonało straszliwego bombardowania Stalingradu. Dziesiątki tysięcy ton metalu i ognia zrzucono na spokojnych mieszkańców miasta, na szkoły, teatry szpitale. Czołgi i zmotoryzowana piechota wdarła się na przedmieścia północnej strony miasta, obok olbrzymich fabryk. Zdawało się, iż jeszcze jeden wysiłek atakujących, a los miasta będzie przesądzony.

A telegraf, kabel i radio już głosiły na cały świat wiadomości o rozstrzygającym uderzeniu Niemców.

Prawie siedemdziesiąt dni trwały walki obronne. Świat nie znał dotychczas bardziej zaciętej bitwy. dziesiątki dywizyj niemieckich przy współdziałaniu sił powietrznych usiłowały zepchnąć wojska sowieckie do Wołgi. Poszczególne uderzenia złączyły się w jeden nieprzerwany atak.

Od huku artylerii drżały niebo i ziemia. Coraz to nowe dywizje przyłączały się do walki. W końcu września i w październiku punkt ciężkości bitwy przesuwał się stopniowo z południa na północ miasta. Tu Niemcy dokonali kilku tak silnych koncentrycznych ataków, jakich nie znała światowa historia wojen.

Trzecia Rzesza ufała sile „Blitzkrieg'u". Błyskawicznym uderzeniem opancerzonej pięści pokonała Polskę. Zwycięstwem zakończyło się oszałamiające uderzenie na Francję. Nieprawdopodobnie szybko rozgromione zostały armie europejskich państw. Czarne sztandary Rzeszy Hitlera powiewały od morza do morza. „Blitzkrieg" skierowany na Związek Radziecki nie przyniósł spodziewanych rezultatów strategicznych, lecz pod butem wojsk hitlerowskich znajdowały się bałtyckie republiki radzieckie, dalej Białoruś, Ukraina, Donbas, Krym i szereg zachodnich terytoriów ZSRR.

Niemieckie dowództwo, rozpoczynając atak latem 1942 r., liczyło na całkowite zwycięstwo.

Lecz ta decydująca i złowróżbna „wojna błyskawiczna" faszystowskich Niemiec stała się ostatnim „Blitzkrieg'em".

W zimie 1942 r. na terytoriach państwa sowieckiego odbywały się wydarzenia o niezwykłej doniosłości. Tysiące przedsiębiorstw dostarczać zaczęło broń, tysiące ludzi, nie myślących przed rokiem jeszcze o służbie wojskowej, zostało żołnierzami.

19 listopada 1942 r. dywizje sowieckie na północno-zachodzie Stalingradu rozpoczęły kontratak. 20 listopada ruszyły armie na południe. Front niemiecki został przerwany. Po 100 godzinach armia Paulusa była w kleszczach. Po decydującym ataku armia Paulusa została rozgromiona, a niedobitki wzięte do niewoli.

Najważniejsze rezultaty bitwy stalingradzkiej są znane.

Przede wszystkim doprowadziła ona do zerwania niemieckiego planu wojny 1942 r. Ostatni wypad niemieckiego „Blitzkriegu" został pogrzebany w stepach Stalingradu. Powtóre: Niemcy ponieśli wielkie straty materialne i straty w ludziach. Straty te były nie do powetowania. Po trzecie: armia i ludność Niemiec była przybita klęską. Feldmarszałek Keitel powiedział: „Po Stalingradzie stało mi się jasne, iż Niemcy wojny nie wygrają"...

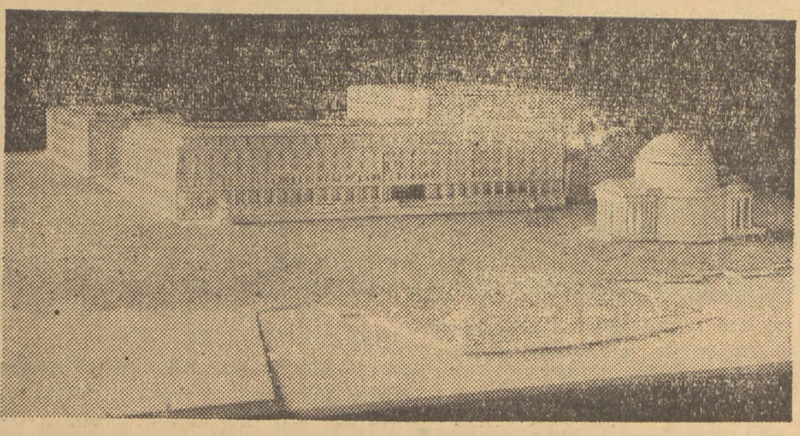
Znaczenie zwycięstwa pod Stalingradem było olbrzymie. Był to przełomowy moment w walce z hitleryzmem. Słowo „Stalingrad" podrywało do nierównej walki męczenników Treblinki, widniało na kartkach rozrzucanych w barakach jeńców wojennych i obozach koncentracyjnych, na zakrwawionych murach „kamer śmierci", w ponurych lochach gestapo. Słowo „Stalingrad" rzucano w oczy katom niemieckim we wszystkich krajach Europy; wznosiło się ono na sztandarach powstańców warszawskiego ghetta, nazywano nim oddziały partyzanckie. „Stalingrad" było hasłem walczących o wolność na okupowanych przez Niemców ziemiach Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Francji, Belgii, Norwegii, Holandii...

Minęło pięć lat i w obozie anglo-amerykańskiej reakcji czynione są bezczelne wysiłki przedstawienia tych wydarzeń, jak w krzywym zwierciadle. Uderza zarozumiały i pobłażliwy ton komentarzy „wyjaśniających", czynionych przez anglo-amerykańskich panów... Usiłują oni uzasadnić, że bitwa o Stalingrad była wydarzeniem drugorzędnym, rola jej była przeceniona, gdyż wynik działań wojennych i bez tego był wiadomy. Czyż wiele było trzeba, aby pokonać Hitlera — zapewniają oni...

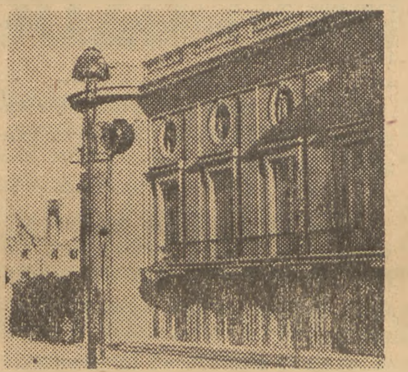
Smok faszystowski, któremu zadano śmiertelną ranę w Stalingradzie, a następnie cios ostateczny w walkach sowieckiej armii, nie przeraża teraz papierowych generałów... Rozprawiają dziś oni między sobą, jak to łatwo dali sobie radę z niemiecko-faszystowskimi armiami.

Imieniem Stalingradu nazwano w r. 1944—1946 najpiękniejsze ulice Francji, Belgii, Danii. Teraz sługusy reakcji ośmielają się czasem rzucać rękawicę narodom, zrywając tablice ze słowem „Stalingrad". Tak czynią de gaulliści we Francji, ślepo naśladując Hitlera. Lecz to, co się nie udało Hitlerowi, nie uda się i jego naśladowcom. Tak, jak nie ma siły, która by mogła cofnąć historię, nie ma też siły, która by zgasiła dostojną, surową i świętą prawdę Stalingradu.

Odbudowa Warszawy



Model budynków Centrali Min. Przem. i Handlu, których budowę rozpoczęto



Fragment odbudowanego gmachu Teatru Polskiego w Warszawie

Zza kulis III Rzeszy

Admirał Canaris

Szef niemieckiego wywiadu – człowiek o dwóch obliczach

Tajny wywiad, czy — jak kto woli — akcja szpiegowska, odgrywa w każdej wojnie rolę bardzo zasadniczą. Znawcy historii szpiegostwa twierdzą, iż na pierwszego szpiega w naszych dziejach uważać należy... Dalilę, która na zlecenie Filistynów śledziła Samsona. Jej metody, choć stosowane przed tylu wiekami, nie różniły się wielce od „techniki" słynnego szpiega — kobiety Mata Hari i wszystkich jej późniejszych następczyń.

Podczas minionej wojny „asem" w tej dziedzinie był admirał Canaris, szef niemieckiej służby informacyjnej. Ten niewysoki, tajemniczy i okrutny mężczyzna, był niewątpliwie jednym z podstawowych instrumentów hitlerowskiej polityki. Canaris, o którym mówiono swego czasu, że był kochankiem Mata Hari, uchodził za genialnego szpiega. Podobno on właśnie inspirował Hitlera, by usunął gen. von Schleichera, a w okresie przedhitlerowskim cieszył się przyjaźnią znanego dyplomaty — intryganta reakcyjno-junkierskiego von Papena.

REWELACJE GEN. RIVET

Ostatnio ukazała się na półkach francuskich księgarń książka pt. „Revue de defense national" (Przegląd obrony narodowej), której autorem jest gen. L. Rivet, były szef francuskiej służby informacyjnej. W książce tej nazwisko adm. Canarisa i jego działalność zajmuje sporo miejsca, a świetnie zorientowany autor daje nowe, mało znane i bardzo ciekawe naświetlenie tej postaci. Procesy norymberskie polityków i generałów hitlerowskich w większości wypadków potwierdziły relacje generała Riveta. Jedna z nich brzmi wprost rewelacyjnie (znalazła zresztą potwierdzenie), wynika z niej bowiem, iż Canaris posługiwał się — niby nowy Talleyrand — przemyślnymi metodami, skierowanymi przeciwko swemu „mistrzowi" Hitlerowi, który rozpoznał je wprawdzie późno, ale jeszcze w porę i w rezultacie rozkazał usunąć niedawnego jeszcze „pupilka".

Admirał Canaris — jak z tytułu wynika — marynarz, uważany był przez admirałów Raedera i Dönitza za dezertera, opuścił bowiem marynarkę „zaadoptowany" przez główne dowództwo armii, oraz tzw. wielki sztab generalny. Canaris był do wybuchu wojny najbliższym współpracownikiem swego szefa gen. Becka. Kiedy Hitlerowi powiodło się dzięki monachijskiej polityce państw zachodnich zajęcie Czechosłowacji, gen. Beck, który przeciwstawiał się tej operacji wojskowej, został usunięty. Canarisa — choć otwarcie sympatyzował ze stanowiskiem gen. Becka — nie ruszono jednak. Hitler wiedział dobrze, że nie znajdzie lepszego szefa „Abwehr'y", tajnego wywiadu.

KSIĄŻKI NAUKOWE I PSY

Canaris wstąpił do służby szpiegowskiej dosyć późno. Może skłoniła go do tego kroku sława, jaką zdobył w wojnie 1914—1918 roku głośny wówczas szpieg pułk. Nicolai? W każdym razie Canaris znakomicie opanował arkana swej służby i wykazał na tym polu wybitne zdolności. Nie reprezentował on klasycznego typu pruskiego oficera, zresztą nie widywano go nigdy w mundurze, a na oficjalnych przyjęciach bywał bardzo rzadko. Mieszkał z żoną i dwoma córkami w willi w Schlachtensee pod Berlinem. Jedyną namiętnością Canarisa były książki naukowe i — psy. Podróżował po całym świecie i władał płynnie kilkoma językami. Z różnych środowisk najlepiej znał środowisko anglosaskie. W roku 1937 udał się na Wystawę Światową do Paryża. Nikt nie zwrócił na niego uwagi, a jednak nawiązał wówczas pewne kontakty.

W roku 1938 rozpoczął Canaris walkę z ukrycia przeciw rządom Hitlera i jego kliki. Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, iż Canaris wszczął tę walkę w imię szczytnych haseł, jak dążenie do prawdziwej wolności, przeciwstawienie się rasizmowi, lub utrącenie teroru i rządów hitlerowskich. Nie, Canaris daleki był od tego. Jego plan zmierzał jedynie do zmiany formy a nie treści, pragnął bowiem usunąć Hitlera tylko po to, by władzę mogli przejąć junkrzy i związani z nimi generałowie, nadal prowadząc politykę imperialistyczną z zachowaniem teorii „Herrenvolku" i „narodu wybranego przez Boga".

PODWÓJNA GRA

Metody akcji przeciwko Hitlerowi były wielostronne. Prowadził Canaris tę podwójną grę z rzadko spotykaną wirtuozerią. Ani Hitler, ani Himmler, czy Heydrich nie mogli go złapać in flagranti, choć intuicyjnie przeczuwali jego zamiary. A przecież właśnie Canaris był mózgiem i organizatorem zamachu (z myślą o przewrocie) na Hitlera, choć zasadniczo akcję firmował Beck.

Służba informacyjna, tajemniczy organizm, który cierpliwie rozpracowały całe generacje oficerów wielkiego sztabu generalnego, była w ręku Canarisa bardzo czułym instrumentem. Siedzibą tej organizacji był gmach głównej komendy armii w Berlinie przy Bendlerstrasse 14. I tak już liczny personel został w okresie wojny znacznie powiększony i podzielony na wydziały opracowujące państwa znajdujące się w stanie wojny z Niemcami, oraz na wydziały dla państw neutralnych. Służba informacyjna dysponowała — dzięki Canarisowi — doskonałym materiałem wywiadowczym, zdobytym przeważnie dzięki znacznym funduszom. (Gen. Rivet pisze w swej książce, iż od czasu Bismarcka wywiad niemiecki miał do dyspozycji fundusze dwudziestokrotnie wyższe od funduszów, jakimi dysponował wywiad francuski).

Canaris dobierał sobie odpowiednich współpracowników, aby jednak nie wzbudzić podejrzenia odnośnie osobistego nastawienia do Hitlera, angażował także notorycznych hitlerowców, trzymając ich jednak z dala od wszystkich specjalnych i tajnych planów.

KONTAKTY Z ZAGRANICĄ

W maju 1938 roku, na odprawie swych najbardziej zaufanych pracowników, Canaris zdradził im plany Hitlera, dotyczące wkroczenia do Czechosłowacji i zajęcia Sudetów. Był on zdania, iż krok ten doprowadzi do wojny, której grupa przeciwnych Hitlerowi generałów jeszcze nie pragnęła, miała bowiem inne plany i czekała jeszcze większego nasilenia niemieckiego dozbrojenia. Na odprawie tej Canaris polecił swym podwładnym, aby w swych sprawozdaniach szczególnie podkreślili wszelkie wiadomości o wartości czeskich umocnień, o nastrojach i woli obrony narodu i rządu czeskiego i aby informacje te jak najbardziej przejaskrawili. Ale nie zdołał pohamować już rozpędu, jakiego nabrał „Führer". W dniu dramatu czeskiego zorientował się, iż następnym krokiem Hitlera musi być wojna z Polską. Sukcesy, jakie zaczął odnosić „Führer", zdobywały mu w narodzie coraz większą popularność. A to było przeciwne planom Canarisa.

Pod pozorem zwiększenia aktywności swych placówek zagranicznych, rozpoczął Canaris nawiązywać kontakty z elementami antyhitlerowskimi. Utrzymywał również kontakty z antydemokratycznymi sferami państw zachodnich i Ameryki, licząc, iż pozyska ich dla swoich planów. Dlatego też zmieniał niejedne rozkazy wodza Trzeciej Rzeszy, jak np. polecenie zniszczenia „Clippera", utrzymującego stałe połączenie lotnicze między Lizboną a Stanami Zjednoczonymi. Nie zrobił tego dlatego, gdyż wiedział dobrze, że zniszczenie tego samolotu spowoduje również przerwanie porozumienia z osobami po tamtej stronie Atlantyku.

Kiedy hitlerowcy przystąpili w Niemczech do planowego likwidowania wszystkich swoich przeciwników, Canaris skierował oddanych sobie członków „Abwehry" do policji, aby móc dzięki temu zdobywać informacje i zapobiec aresztowaniu zgrupowanych dookoła siebie popleczników.

DWA OBLICZA

Praca Canarisa miała dwa oblicza. Z jednej strony dążył do utrącenia Hitlera i oddania władzy nad Rzeszą klice wojskowej i junkierskiej, z drugiej zaś — mając odpowiednie kontakty — zaczął oddawać pewne usługi państwom zachodnim. Chciał się im przypodobać, licząc na poparcie w wypadku powodzenia swych zamierzeń. Pracował więc na dwa fronty. Musiał — widać — Anglosasom, a także i Francuzom przysłużyć się, gdyż jeszcze dziś w kołach tych pewne jednostki wyrażają się o nim z uznaniem, choć oficjalnie nie wyparto się wszelkiej z nim łączności.

Gen. Rivet podaje w swej książce dwa wypadki, które jaskrawo świadczą nie tylko o podwójnej grze Canarisa, ale równocześnie dają dużo do myślenia.

Jeden — to sprawa gen. Weyganda. Hitler uważał go za przyjaźnie usposobionego do Rzeszy i dlatego zaniepokoił się jego podejrzaną działalnością w Północnej Afryce. „Abwehra" otrzymała polecenie usunięcia gen. Weyganda. Canaris tymczasem oświadczył, iż musi w tym celu opracować odpowiedni plan, przez co zyskał na czasie, a gen. Weygand — ostrzeżony przez niego — szybko wrócił na francuską Riwierę.

Drugi wypadek związany jest z osobą gen. Giraud, który — jak wiadomo — uciekł z niemieckiej niewoli z twierdzy Königstein. Hitler na wiadomość o tej ucieczce szalał z wściekłości i dał rozkaz, aby „Abwehra gen. Giraud zamordowała. Akta tej sprawy oznaczono imieniem „Gustaw" (pseudonim na nazwisko Giraud). Feldmarszałek Keitel otrzymał polecenie udania się do Paryża, by dopilnować szybkiego wykonania rozkazu Hitlera. Canaris wysłał do Paryża potajemnie swego adiutanta, który nawiązał łączność z francuskim wywiadem. W rezultacie gen. Giraud zdołał jeszcze w porę uciec do Północnej Afryki.

Czy Canaris w obu wypadkach kierował się jakimiś ludzkimi uczuciami, czy też sympatią do obu generałów? Czyż byłby do tego zdolny człowiek, na którego skinienie zginęły w „tajemniczych okolicznościach" tysiące Niemców i obcokrajowców nie tylko w kraju ale i za granicą? Nie, Canaris chciał tylko w ten sposób pozyskać także pewne sfery wojskowe Francji.

WSPÓŁPRACA Z WYWIADEM

Podobnymi przesłankami kierował się również w stosunku do Anglii. Podpada tu zwłaszcza brak wyczerpujących sprawozdań jego wywiadu z terenu angielskiego. Od początku wojny do połowy 1943 roku działało w Anglii oraz Irlandii zaledwie trzech czy czterech jego agentów. Kiedy niemiecka łódź podwodna przywiozła z Ameryki do Irlandii niejakiego Russela, który otrzymał polecenie wywołania zamieszek wśród stacjonowanych tam

(Dokończenie na stronie 3)

WŁADYSŁAW MARCINKOWSKI

Polskość Szczecina

Z mętnych zapisków polskiego rekruta z przed 50 laty

ŻELAZNE SŁUPY

Kiedy w roku 1896 zostałem powołany do wojska, a jako garnizon naznaczono mi Szczecin, jeden z chłopów, który już przed kilkoma laty swoją wojskowość tamże wysługiwał, zaczął mi dużo o tym wielkim portowym mieście opowiadać. Wyliczał wszystkie znaczniejsze gmachy, kościoły, a mianowicie: o tej dominującej nad całym miastem wieży kościoła św. Jakuba. O ponurym zamku królewskim, o tym zegarze ze strasznymi ślepiami, o kościach „wielkoluda“, które na grubych łańcuchach pozawieszane w głównym podwórzu zamczyska.

Szczecin — objaśnia mnie mój rozmówca — który nawiasem mówiąc, był już chłop dobrze obczytany, chociaż to miasto jest dzisiaj zupełnie zniemczone, był jednak już z dawna miastem polskim, boć ta sama nazwa tego dowodzi, a jeszcze dziś można tam zobaczyć żelazne słupy graniczne, które król Bolesław Chrobry kazał pobijać na Odrze. Są one dzisiaj wprawdzie głęboko ukryte w wodzie, ale zdarzają się wypadki, że co cięższe parowce, nie raz o nie się zaczepiają.

Tak się zdarzyło, że z mojej wioski, a raczej z małego folwarczku sam jeden byłem naznaczony do Szczecina. Sam jeden, bo wówczas nie liczyłem godnego siebie kompana Wojtka Pokrzywnioka. Był to sobie gapa w całym tego słowa znaczeniu, chociaż później okazało się w nim coś innego.

Jednak, że w dalszym ciągu będę zmuszony o tę bądź co bądź ciekawą figurkę potrącić, nie chcę uprzedzać wypadków.

Był sobie dżysty, posępny poranek 14 października 1896 roku. Długi pociąg, składający się z wagonów trzeciej klasy zbliżał się z rekrutami do Szczecina. Byli to chłopacy przeważnie z okolic Inowrocławia. Chłopaki młode, rosłe, mający zapełnić świeże kadry, nieporównanej pod względem karności i „parademarszu“, armii pruskiej.

Chociaż wsiadając do pociągu w Inowrocławiu, byliśmy sobie pełni animuszu, nieomal wesołej, młodzieńczej beztroski, to jednak teraz po nieszczególnej całonocnej podróży, kiedy zbliżaliśmy się do przeznaczonego nam celu, niejeden diablo stracił na swojej fantazji i nosy spuściły się nam na kwintę.

Zresztą obraz, jaki się nam teraz migał przed oczami, nie był zbyt nastrojowy. Zimny jesienny deszcz, który przez całą noc plużył po szybach, co prawda nad ranem ustał zupełnie, lecz za to wzmógł się zimny, wilgotny wiatr z północy, pędził przed sobą od morza coraz cięższe chmury, te zaś jakby jakiemiś zwalistymi cielskami zwieszały się wprost nam nad głowami.

Owiani zimnym powietrzem, zaczęliśmy poziewać, wyprostowywać zdrętwiałe ciało, a każdy starał się być bliżej okna, by tam pogrążyć się w głębokiej wcale nie zbyt bohaterskiej zadumie.

Nic dziwnego. Samo przeczucie bowiem mówiło nam, że za chwilę staniemy na rozdrożnym skrzyżowaniu swojej dotychczasowej drogi życia. Smutne jakieś przygnębienie zaczęło brać górę.

Ja sam oparty o ramę okna pogrążyłem się w zamyśleniu. Nie zważając na przesuwające się podmiejskie obrazy, — zresztą wcale nieciekawe — puściłem wodze najfantastyczniejszym myślom. Wychodząc bowiem z domu w świat obcy mi i nieznany, jako wiejski chłopak, chociaż niezbyt na to co mnie tu czeka przygotowany, jednak już o tyle rozgarnięty, że wiedziałem, że jakaś walka mnie tu czekać musi.

Słyszałem dużo od tych co z wojska wracali, chociaż nie wszyscy, rzecz po mojej myśli pojmowali, pojąłem jednak tyle, że chcąc jako Polak zachować swoją odrębność narodową, aby się obcej kulturze nie poddać, będę zmuszony albo upaść albo zwyciężyć. Gdyż ci, którzy wracali, nie wszyscy wracali takimi, jakimi poszli. Sporo tak zwanych „kulturników“ wnosiło do wiosek nowe, w koszarach nabyte obyczaje, pogardę dla tego co jeszcze było na wsi święte i nieomylne.

Ja osobiście należałem do tej generacji, która miała już poza sobą pokaźną moc przeczytanych książek z „Czytelni Ludowej“. Mianowicie tych, które pobudzały wyobraźnię i wyolbrzymiały wielką przeszłość naszego Narodu. Dlatego też czułem w sobie tyle siły i postanowienia, że nie tak łatwo tej kulturze niemieckiej się poddam. Na wszelki wypadek zabrałem ze sobą jedno dziełko „Dzieje Narodu Polskiego“ napisane dla ludu i młodzieży. I tak uzbrojony zbliżałem się w ów posępny poranek 15 października do Szczecina.

Tymczasem na horyzoncie zaczęły się wysuwać z rozrzedzającej się mgły pierwsze kontury wielkiego miasta.

Co teraz będzie?

— Odra! — zawołał ktoś z boku.

Spojrzałem w dół, gdzie tuż prawie pod moimi nogami, tocząc swoje spienione fale szemrała Odra.

Polska rzeka! Zakręciło mi się coś w głowie. Oj! jak daleko ona od naszej Polski! Jakiś bolesny uśmiech siadł mi na wargach.

O! jak byłbym szczęśliwy, gdybym teraz, w tej chwili mógł zobaczyć te legendarne żelazne słupy.

Odra! Odra, niemczyzna! — odzywały się coraz to więcej przykre, coraz trwożliwsze i niepewność budzące, głosy.

— Wyśta głupie! — Bo Odra, żebyśta wiedzieli, to jest polsko rzyka!

Zaintrygowany spojrzałem w tę stronę. Słowa wypowiedziane gdzieś obok, były w sam raz te same, których odzwierciedlenie przed chwilą takim przemiłym dźwiękiem błysnęły mi w głowie.

Niedaleko przy oknie stał muskularny, silnie rozwinięty chłopak. Z ócz biła mu siła, jakaś zawziętość, sierdzista mina i pewność siebie.

Spodobał mi się. Ciekawie słuchałem, a on rezonował dalej:

— Bo nie myślijta, że Szczecin to jakieś niemieckie miasto! — To jest takie samo polskie miasto, jak nasz Inowrocław, Gniezno, albo Poznań.

Odetchnąłem z jakąś ulgą, bo pomyślałem, że nie sam jeden jadę w tym przekonaniu. Nie wiem jak długo tak jeszcze prawił, bo naraz jego słowa przerwało gromkie, charakterystyczne, już czysto koszarowe:

— Rrraus!!! Alles austeigen!!!

— — — — — — — —

Tak byłem zasłuchany, że wcale nie spostrzegłem, kiedy pociąg stanął, a z peronu rozległ się ów typowy pruski drylowy rozkaz — „raus!“

W głębi peronu można było zauważyć kilku młodych oficerów, o cienkich bocianich nogach, w długich surdutach z czerwonymi kołnierzami. Stali w gromadce i ze sztywną zimną, typowo junkierską miną, okraszoną odrobiną lekkiego, jakby głupkowatego uśmiechu, z poza błyszczących szkiełek monokli przyglądali się świeżo przybyłym. Za to tuż przy samych wagonach biegała rozkrzyczana, — niewiadomo na co i poco — gromada wygalowanych podoficerów. Ci, jakby sfora drobnych dworskich piesków ujadających, pryskali wstrętną cieczą śliny, — wyli poprostu. Właśnie przed naszym wagonem stanął taki rozindyczony ujadacz. Mniemając, że jego rozkazy są zbyt powoli wykonywane, ryczał i wyrzucał ze siebie takie koszarowe wyzwiska, że chłopakom, o ile by go mogli dobrze rozumieć, to chyba by ścierpła skóra na plecach.

Chłopcy wszyscy, chwytając tobołki, krzątali się jak mogli. A tylko ten „znawca historii“ stał w oknie wagonu i ani się ruszył. Gdy rozcietrzewiony niemiec zadondrował na niego, ten nie tracąc zimnej krwi odpowiedział mu z całym spokojem i to jakimś polsko-niemieckim żargonem:

— Szrai nicht kamrat, ist noch cajt!

Teraz jakby się piekło otworzyło. Niemiec otworzył najprzód gębę, jakby go coś zatknęło. Chwilę patrzył jak nieprzytomny, a dopiero po chwili zaryczał:

— Sie frecher Kerl! Was haben Sie sich erlaubt!?

Biedaczysko nie mógł pojąć, aby taki nędzny rekrut śmiał nie tylko mu się przeciwstawić, ale jego królewsko-pruskiego podoficera nazwać jeszcze swoim kamratem.

— — — — — — — —

Takie to było pierwsze powitanie nas Polaków w „naszym polskim“ Szczecinie.

— — — — — — — —

Jadąc do Szczecina miałem głowę nabitą pełnią rozmaitych dodatnich myśli. Mianowicie szukania śladów polskości, a nawet marzyłem o odszukaniu owych żelaznych słupów — bo w swojej naiwności wierzyłem wówczas święcie, że takowe istnieją. Za to kiedy stanąłem w koszarach naraz cały świat jakby się do góry nogami przewrócił. Rzecz jasna, że nie mam tu zamiaru opisywać szczegółowo pierwszych wrażeń rekruta, ale dla całości zmuszony będę w raz po raz o niejedno z tych czasów potrącić. W całym tym chaosie i oszołomieniu miałem jednak szczęście. Kiedy ubrany w tzw. drylichancug, ścisle mówiąc jakieś strzępy ubrania, bo jedna łata drugą goniła, a głowę ustroiłem w okrągłą jarmułkę, byłem sam ciekawy jak też w tych łachmanach wyglądam. Przejrzałem się w kieszonkowym lusterku i mimowoli musiałem się sam z siebie roześmiać. W tejże samej chwili zachichotał ktoś serdecznie obok mnie i powiedział czystą polszczyzną:

— Bodejże człowiek gotów sam siebie nie rozpoznać!

Przyglądam mu się bliżej i zdaje mi się, że to ten sam chłopak, który z taką znajomością rzeczy prawił w wagonie. Tak, był to on Józef Kwiatkowski z Inowrocławia.

Czując obok siebie tą bratnią duszę odetchnąłem z ulgą. Zawarliśmy tak serdeczną przyjaźń, że nawet później zostaliśmy szwagrami.

Rzecz jasna, że pierwsze dni, tygodnie, a nawet miesiącę nie pozwoliły nam na chociażby pobieżne zaspokojenie naszej ciekawości. Jedynie, kiedyśmy się pokładli do łóżek, a ja mając obok siebie Józefa, mogliśmy snuć nasze fantazje dowoli.

A jednak w międzyczasie, a nawet na samym początku miałem sposobność przekonać się, że w Szczecinie nie tylko we wojsku są Polacy.

Dziesiątego dnia naszego pobytu w koszarach składaliśmy przysięgę. W dniu tym zaprowadzono nas do kościoła, tu nawiasem muszę dodać, że w tym roku, a nawet jeszcze w roku 1897 wszystkie nabożeństwa katolickie odprawiały się dla żołnierzy po polsku, także i w dzień przysięgi. Śpiewaliśmy „Kto się w Opiekę“ i „Gwiazdo Morza“. Ksiądz przemawiał do nas najpierw po niemiecku, a potem nawet dość poprawnie po polsku.

W czasie nabożeństwa rzuciłem przypadkowo okiem i w dali zwróciła moją uwagę jakaś osobliwa chorągiew. Przyglądałem się bliżej i naraz widzę na niej obraz Matki Boskiej Czestochowskiej i napis „Pod Twoją Obronę“. Nie będę się silił opisywać tu wrażeń, jakie to spostrzeżenie na mnie zrobiło, a tylko to, że utwierdziło mnie w przekonaniu, że w Szczecinie są Polacy i tych trzeba jaknajprędzej odszukać.

A jednak na tą chwilę jeszcze długo trzeba było mi czekać. Ciężka służba rekrucka i czas ograniczony nie pozwalały na to.

Zaś co do owych słupów granicznych na Odrze mieliśmy dziś już inne zdanie, mianowicie, że to jest coś legendarnego. A jednak niedługo zdarzył się wypadek, który sprawił, że o mały włos natknęlibyśmy się na nie.

Na początku maja 1897 roku wybrała się nasza paczka z Józefem na czele parostatkiem w dół Odry. W powrotnej drodze usadowiliśmy się tuż przy dziobie okrętu, zagadaliśmy się naturalnie na temat tych żelaznych słupów. Naraz z przeciwnej strony, z jakiegoś zakrętu wychylił się pokaźny statek i pędził wprost na nas. Spostrzegając tą niechybną katastrofę, jaki taki przyczepił się do poręczy i w tym nastąpiło zderzenie. Naturalnie wśród pasażerów powstał krzyk i lament, brzęk tłuczonego szkła i przekleństwa. Nam się nic nie stało, tylko Józef został trochę pokiereszowany na łbie.

Kiedyśmy szczęśliwie wylądowali, zaczęliśmy się nad Józefem litować, a ten powiada tak:

— Cichojta, bo teroz będę na całe koszary opowiadoł, że nasz statek najechoł na żelazne słupy Bolesława Chrobrego.

I rzeczywiście. Sprawa ta nabrała dość wielkiego rozgłosu w koszarach, a nawet poza koszarami powtarzali ją wszyscy.

Raz nawet, będąc w knajpie u Piotrowskiego, słyszałem na własne uszy, jak pewien kanonier opowiadał, że o tych żelaznych słupach to jest święta prawda, bo chłopoki od trzeciej kompanii grenadierów sami je widzieli! A statek, na którym jechali wpadł na te słupy i nieomal by zatonął.

Admirał Canaris

(Dokończenie ze strony 2)

wojsk alianckich, by w ten sposób ułatwić Niemcom lądowanie na „zielonej wyspie“, Russel ów zmarł w łodzi na kilka godzin przed wylądowaniem. Padło wówczas podejrzenie, iż Canaris przyczynił się do śmierci tego wysłannika. Czyżby Anglicy o tym nie wiedzieli?

Canaris współpracował ściśle z wywiadem włoskim. Miał w nim również swoich ludzi. W jego planach Włochy figurowały nadal jako sojusznik — oczywiście uległy — Niemiec, o zmienionym jednakże ustroju. Dlatego był przeciwnikiem Mussoliniego i dlatego też podczas pobytu swego we Włoszech w roku 1943 ostrzegł szefa włoskiej służby informacyjnej przed zamierzeniami niemieckiego S. D., który planował oswobodzenie Duce, zdetronizowanie włoskiego króla, oraz — o czym nie wszystkim wiadomo — uprowadzenie papieża. Za cenę tej zdrady pozyskał sobie pewne sfery watykańskie i włoskich monarchistów.

Liczne podróże po wszystkich frontach i po krajach neutralnych zorientowały Canarisa, iż nieuniknioną katastrofa Niemiec zbliża się szybkimi krokami. Postanowił przyśpieszyć realizację swych planów, ale Gestapo i S. D. poczęło go już podejrzewać i zaciskać coraz bardziej pętlę dookoła niego i jego zaufanych. Canaris wyczuł to zwłaszcza, kiedy się przekonał, iż celowo utajono przed nim plan militarnej interwencji we Włoszech i kiedy Keitel przestał dawać mu zlecenia, wymagające największego zaufania. Pierwszym ostrzeżeniem była otrzymana w pierwszych dniach stycznia 1944 roku wiadomość o aresztowaniu jego najbliższego sojusznika — von Moltke'go.

20 LIPCA 1944

Canaris wyczuł, że jego podwójna gra została przejrzana i zdecydował się na rozstrzygający krok. 20 lipca 1944 roku dowiedział się świat o zamachu na Hitlera w jego głównej kwaterze. Jednak bomba rzucona przez płk. von Stauffenberga minęła się z celem. Nastąpiła fala licznych aresztowań i wyroków skazujących. Gestapo sądziło, że głównym prowodyrem był gen. Beck, Canaris bowiem działał z ukrycia. I byłby się może uratował, jednak po raz pierwszy i ostatni zarazem zawiódł go jego znany „instynkt szpiega“. Oto obdarzył zaufaniem pewnego współpracownika i pokazał mu dokumenty, dotyczące przygotowań do usunięcia Hitlera. „Zaufany“ współpracownik okazał się zausznikiem Himmlera, skierowanym do „Abwehr'y“ celem zdekonspirowania admirała.

POWIESZONY NA STRUNIE OD FORTEPIANU

23 lipca 1944 roku aresztowano Canarisa w jego willi pod Berlinem. „Gestapo“ badało go długie miesiące, stosując przy tym najbardziej wymyślne tortury. Canaris zakończył życie 5 kwietnia 1945 r. w obozie koncentracyjnym w Flossenburg, powieszony przez „Gestapo“ na... strunie od fortepianu, żeby się dłużej męczył.

Tak zginął jeden z największych szpiegów niemieckich, szef słynnej „Abwehry“, który nie po to chciał usunąć Hitlera, by III Rzeszę uwolnić od zgubnego reżimu, Niemcom dać prawdziwą swobodę i poprowadzić je na drogę pokoju i szczerego porozumienia z wszystkimi narodami, ale by usunąć przeszkodę, która generałom i junkrom tarasowała dojście do władzy, sprawowanej jednak tymi samymi metodami i dążącej do tych samych celów.

Elliot

U naszych przyjaciół

Jugosławia buduje nowe podstawy swej przyszłości ekonomicznej

Jednym z naczelnych zamierzeń gospodarki jugosłowiańskiej w ciągu kilku najbliższych lat ma być budowa kanału Dunaj—Cisa—Dunaj, który przez sieć irygacyjną pozwoli zużytkować olbrzymie połacie w Wojewodinie, niewyzyskanym dotychczas spichlerzu Jugosławii. Dzięki budowie systemu kanałów dalsze tereny, leżące dotychczas odłogiem, zdatne będą pod uprawę. Zniknie wreszcie widmo powodzi w południowej Serbii. Podkreślić należy, że system kanałów mieć będzie około 700 km długości i połączy ze sobą większe miejscowości Wojewodiny (Nowy Sąd), skracając równocześnie nawigację na Dunaju o 80 km. W związku z budową kanałów — wznoszone są nad ich brzegami liczne stacje hydroelektryczne.

Według oświadczenia przewodniczącego jugosłowiańskiej Komisji Planowania, Hebranga, Jugosławia dostała w spadku po monarchii bardzo ciężkie dziedzictwo ekonomicznego, technicznego i kulturalnego zacofania, które 5-letni plan uprzemysłowienia, elektryfikacji i rozwoju rolniczego ma zlikwidować około r. 1951. Plan przewiduje czterokrotne w porównaniu z okresem przedwojennym powiększenie produkcji energii elektrycznej i pięciokrotne podwyższenie realnej wartości przemysłu, oraz wielkie sumy na naukowe badania rolnictwa. Produkcja węgla, koksu i rudy żelaznej ma być podwojona. Poważnym argumentem, przemawiającym za rozwinięciem ciężkiego przemysłu jugosłowiańskiego, jest możliwość dostarczenia przezeń odpowiedniego ekwipunku dla rolnictwa. Około r. 1951 Jugosławia produkować będzie 9 razy więcej pługów niż w roku 1939, a produkcja nawozów sztucznych wzrośnie pięciokrotnie. Akcja drenowania obejmie 400 000 ha, a dalszych 400 000 ha objętych jest planem sieci irygacyjnej. Nie zapomniano i o potrzebach konsumentów: konsumcja materiałów tekstylnych i butów ma wzrosnąć podwójnie w stosunku do roku 1939.

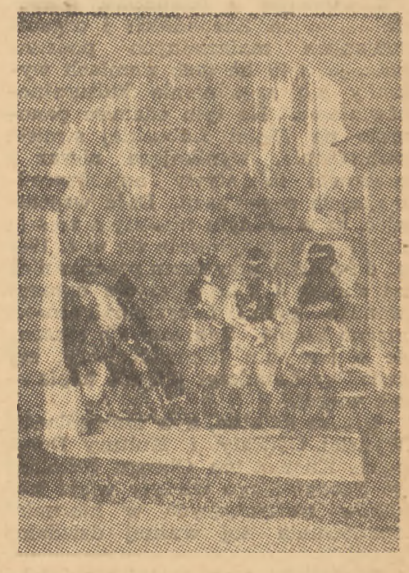
Jugosławia musi nie tylko naprawić olbrzymie szkody wyrządzone przez wojnę, ale i budować nowe podstawy ekonomicznej przyszłości kraju. Już w latach 1920—1930 jednym z najcięższych problemów Jugosławii było przeludnienie wsi, powodujące stałe bezrobocie i nędzę wśród większości chłopstwa. Obecnie stopa życiowa narodów Jugosławii może być podniesiona tylko przez wprowadzenie radykalnych ulepszeń w metodach uprawy ziemi, przez rozwój roślin przemysłowych, roboty publiczne i szerokie uprzemysłowienie kraju. Tego rodzaju olbrzymi program, nawet w idealnych warunkach nie mógłby szybko wydać wyników, a należy przecież pamiętać, że przez Jugosławię latami całymi przebiegał front i że Niemcy w walce z partyzantami marszałka Tito stosowali metody „gołej ziemi".



Malowniczy widok z placu targowego w Zagrzebiu

Jugosławia potrzebuje przede wszystkim maszyn elektrycznych i rolniczych, które otrzymuje częściowo na zasadzie układu handlowego z Czechosłowacją i Szwajcarią. Rząd marszałka Tito postawił sobie za cel uczynienie z Jugosławii kraju przemysłowo-rolniczego, gdzie 70—80% ludności zależnych jest wyłącznie od rolnictwa (stosunek taki egzystował w przedwojennej Jugosławii). Produkcja przemysłowa wzrosnąć zatem musi o 200%.

Pięciolatka jugosłowiańska, w którą państwo inwestuje około 3 480 milionów dolarów, da Jugosławii możność przeróbki bogactw mineralnych kraju (mosiądz, ołów, cynk itp.) i rolniczych, co oczywiście podniesie wartość i rentowność eksportu.



Dzień świąteczny wśród rolników słonecznej Jugosławii

Baza połowów dalekomorskich i solarnia ryb

Polskie rybołówstwo morskie w granicach przedwojennych nie miało możliwości rozwoju. Nasze przybrzeżne wody były zbyt odległe od wydajnych łowisk bałtyckich, przede wszystkim zaś od wód Morza Północnego bardzo bogatego w ryby (głównie w śledzie).

Po wojnie sytuacja uległa zmianie na lepsze. Rybołówstwo morskie posiada dogodne warunki rozwoju na 500-kilometrowym wybrzeżu. Dzięki nowemu układowi granic zbliżyliśmy się do przebogatych ławic Morza Północnego.

Najdogodniejszą bazą dla wypraw dalekomorskich jest naturalnie port, leżący najbliżej łowisk. Spośród portów polskich jest takim bez wątpienia Szczecin. Odległość ze Szczecina do ławicy Dogger na Morzu Północnym jest o kilkaset kilometrów krótsza niż z Gdyni do Gdańska. W przyszłości też Szczecin z pewnością zdobędzie sobie znaczenie jako baza dla rybołówstwa dalekomorskiego. W ubiegłym roku poczynione zostały pierwsze próby w tym względzie. Gdyńskie Towarzystwo Połowów Dalekomorskich skierowało kilka trawlerów, powracających z odległych łowisk, do Szczecina zamiast do Gdyni. Trawlery zyskiwały w ten sposób na czasie i mogły szybko wracać na łowiska w celu dokonania ponownego połowu.

Polska pod względem zaopatrzenia w ryby nie jest krajem samowystarczalnym. Przed wojną co rocznie sprowadzaliśmy z zagranicy kilkadziesiąt tysięcy ton ryb, by zaspokoić wewnętrzny rynek. Nasze własne połowy, które w najlepszym roku przekroczyły nieznacznie 23.000 ton, nie wystarczyły na pokrycie zapotrzebowania krajowego. Po wojnie dzięki odzyskaniu szerokiego dostępu do morza i w związku z wzrostem połowów ryb sytuacja uległa pewnej poprawie, lecz mimo tego nadal zmuszeni jesteśmy sprowadzać ryby (głównie śledzie) z zagranicy. W pierwszym roku powojennym rybacy nasi na całym wybrzeżu złowili ponad 22.000 ton ryb, osiągając w ten sposób prawie najwyższy poziom przedwojenny. W r. 1947 połowy znacznie przekroczyły wyniki przedwojenne. Dzięki temu spożycie ryb z własnych połowów wzrosło dwukrotnie przekraczając znacznie 1 kg na osobę w relacji rocznej.

Jeśli chodzi o wyniki połowów na terenie Morskiego Urzędu Rybackiego w Szczecinie, to wzrosły one w roku ubiegłym w stosunku do roku 1946 prawie trzykrotnie. Rybacy szczecińscy złowili bowiem w roku 1947 bezmała 2.000.000 kg ryb. Z sumy tej na połowy morskie przypada ponad 800.000 kg, a na połowy dokonywane na Zalewie Szczecińskim prawie 1.200.000 kg. Najobficiej poławiany był dorsz i płocie. Również połowy węgorza były w niektórych miesiącach bardzo obfite.

Szczecin był w ubiegłym roku także bazą dla rybołówstwa dalekomorskiego. W sezonie zawinęły do portu 3 trawlery w pięciu rejsach. Przybijały one do nadbrzeża „Oko", gdzie znajduje się wielka solarnia. Trawlery nasze zajmowały się na Morzu Północnym połowem śledzi i przywoziły tego ładunku przeciętnie 50—60 ton. Wyładunek odbywał się natychmiast, by zaoszczędzić jak najwięcej drogiego czasu i bez zwłoki wychodzić na morze. Wyładowanie śledzi odbywało się bardzo sprawnie, do czego przyczyniało się nader dogodne położenie solarni, leżącej tuż nad kanałem. Śledzie wprost ze statku wędrowały do wielkich betonowych zbiorników, gdzie po przesypaniu solą leżały kilka dni. Po 3—5 dniach następowało gardłowanie i usuwanie wnętrzności, po czym oczyszczony towar układany był w beczki i zalewany odpowiednio procentową solanką. Tak spreparowane ryby po zabiciu beczek mogą bezpiecznie leżeć nawet kilka miesięcy bez obawy zepsucia się. Ponieważ jednak na naszym rynku wewnętrznym zapotrzebowanie na smaczne ryby jest duże, przeto śledzie wnet koleją lub samochodami odsyłane były do spożywców.

Solarnia ryb na „Oku" jest bardzo przestronna i przystosowana do wielkiej produkcji. Przy pełnym wykorzystaniu miejsca można w niej tygodniowo przerobić około 350 ton surowca. W ostatnim sezonie trudno mówić o pełnym wykorzystaniu zdolności produkcyjnej zakładu ze względu na brak dostaw; jednak w następnych latach w miarę rozwoju naszego rybołówstwa dalekomorskiego doczekamy się z pewnością, że solarnia na „Oku" solić będzie dziennie 50 ton śledzi.

W ubiegłym roku importowaliśmy przez Szczecin z górą 9.600 ton śledzi norweskich, a dążymy do tego, by import ryb ograniczyć a nawet całkowicie zlikwidować. Wzrastające z roku na rok wyniki połowów pozwalają wierzyć, iż uda nam się taki stan osiągnąć w przeciągu niewielu lat.

Bożena Sięczniewska

Imponujące osiągnięcia
wyższych uczelni wrocławskich

Wrocław. Uniwersytet i Politechnika Wrocławska na przestrzeni ostatnich dwóch lat akademickich, mimo ciężkich warunków, mają zanotowane imponujące osiągnięcia. Jak wynika ze sprawozdania rektora Kulczyńskiego na uroczystości inauguracji roku akademickiego obu tych wyższych uczelni, liczba studentów Uniwersytetu i Politechniki w obecnym roku akademickim wynosi 10.300, podczas gdy w pierwszym roku istnienia uczelnie liczyły zaledwie 3.200 studentów. Wyższe uczelnie wrocławskie otrzymały w ub. roku akademickim 28.000.000 zł na odbudowę. Kredyty te zostały powiększone nadzwyczajnymi dotacjami Premiera, Ministra Przemysłu i Handlu, Ministra Zdrowia, Ministra Kultury i Sztuki, Zjednoczeń Przemysłowych i Śląskich Izb Farmaceutycznych. Dzięki temu uczelnie zdolne były zapewnić stale wzrastającej liczbie studiującej młodzieży potrzebną ilość sal wykładowych, ćwiczebnych i laboratoriów.

Wydział Prawny, najliczniejszy spośród wszystkich, uruchomił zachodnie skrzydło głównego gmachu Uniwersytetu, wyremontował i urządził w nim dwie sale wykładowe, zdolne pomieścić ponad 800 słuchaczy. Ponadto urządzono 3 mniejsze sale wykładowe w gmachu wydziału oraz 17 pokojów seminaryjnych i zakładowych. Stworzono tym sposobem miejsce dla 1.200 słuchaczy.

Wydział Przyrodniczy, pozbawiony w czasie działań wojennych wszystkich swoich zakładów z wyjątkiem częściowo zrujnowanego muzeum zoologicznego, poprawił wydatnie swój stan posiadania.

Mniej korzystnie przedstawia się sprawa Instytutu Zoologicznego, skupiającego obecnie 6 katedr.

Równocześnie Wydział Przyrodniczy pozyskał w ub. r. akademickim pomieszczenia dla katedry geologii, mineralogii, czterech katedr geografii i dla studium planowania przestrzennego oraz dla muzeów: mineralogicznego, geologicznego i paleontologicznego. Cenne zbiory tych muzeów zwiezione zostały z prowincji śląskich i zabezpieczone.

Na Wydziale Rolnym przeprowadzono w poprzednim roku konserwacje własnego budynku, remont hal wegetacyjnych na Karłowicach i Swojcu oraz uruchomiono szereg majątków doświadczalnych. Wyremontowano szklarnie na Psiem Polu o powierzchni 7 tys. m² oraz wyremontowano budynki gospodarcze w Swojcu i Cyrli. W ramach współpracy z przemysłem Wydział Rolny organizował kursy dla gorzelników.

Poważne osiągnięcia ma do zanotowania medycyna. Wydział Lekarski zapewnił studia młodzieży na wszystkich latach. W ub. r. akademickim podniesiono z ruin klinikę chorób wewnętrznych, chirurgiczną, laryngologiczną, okulistyczną, dermatologiczną, budynek patologii, biblioteki lekarskiej, klinikę neurologiczną, zakłady fizjologii i mikrobiologii oraz klinikę radiologiczną. Odbudowano zakład medycyny sądowej i wybudowano salę prosektoryjną. Równocześnie zdołano uruchomić działy psychiatrii i pediatrii. Wielkim sukcesem wydziału lekarskiego jest zorganizowanie pomocy zdrowotnej dla młodzieży wszystkich wyższych uczelni wrocławskich. W roku 1946/47 przeszło przez gabinety opieki zdrowotnej ponad 12 tysięcy studentów i studentek.

Oddział Farmaceutyczny urządził salę ćwiczeń chemicznych dla 120 osób i posunął częściowo remont budynków. Dzięki temu oddział powiększył ilość swych słuchaczy niemal czterokrotnie z 85 do 303. Oddział Farmaceutyczny dysponuje obecnie trzema katedrami.

Z początkiem 1947 r. stworzono Oddział Stomatologiczny, który na pierwszy rok przyjął 75 studentów, spośród 652 zgłaszających się.

Również w 1947 r. powstało przy Wydziale Lekarskim studium Wychowania Fizycznego, które zdołało wyremontować częściowo swój budynek. Studium osiągnęło już liczbę 68 studentów. W ub. r. ukończyło je 61 osób.

W najbliższym czasie rozpocznie się odbudowa własnych gmachów dla Wydziału Matematyczno-Fizycznego.

Wydział Chemii Technicznej pokonał zwiększające się zadania, dzięki zajęciu technologicznych zakładów dawnego Instytutu Hutniczo-Górniczego. Wydział ten urządził w budynku Politechniki w ub. r. Instytut Foto-Techniki.

Zwiększone potrzeby Wydziału Mechaniczno-Elektrycznego zostały zaspokojone przez rozszerzenie go na tereny dawnego wydziału hutniczego.

Na Wydziale Budownictwa zaznaczył się również trzykrotny wzrost liczby studentów w stosunku do liczby, na jaką Politechnika była obliczona. W projekcie jest wykończenie rozpoczętego jeszcze przed wojną skrzydła Instytutu Chemii.

Przewidziane na bieżący rok kredyty usuną najważniejsze trudności Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej i przyspieszą ich pełną stabilizację przewidzianą na rok przyszły.

Opolanie otrzymają odszkodowanie

Opole. — Wydział Osiedleńczy zwrócił uwagę powiatowym referatom osiedleńczym, że ci tzw. autochtoni, czyli Opolanie, którzy w wyniku sporu z osadnikami musieli ustąpić ze swych gospodarstw, ponieważ w chwili osiedlenia repatrianta gospodarstwo było opuszczone — mają zagwarantowane ustawowo prawo do uzyskania ekwiwalentu w postaci gospodarstwa analogicznej wielkości. Jeśli więc np. dany Opolanin posiadał gospodarstwo o obszarze 80 ha — winien otrzymać obecnie również 80 ha ziemi, a jeżeli w miejsce gospodarstwa zabudowanego otrzymuje ziemię z parcelacji bez budynków — ma prawo otrzymać jeszcze nadwyżkę ziemi, jako odszkodowanie za budynki. W sumie jednak powierzchnia przydzielonej mu ziemi nie może przekraczać 100 ha, gdyż jest to ustawowe maximum posiadania ziemi. Oczywiście wszystko to dotyczy Opolan, którzy zweryfikowani zostali jako Polacy, nie zaś tych „autochtonów", którzy uznani zostali za Niemców, w konsekwencji czego stracili swe gospodarstwa i zakwalifikowani zostali do repatriacji do Niemiec. Przy parcelacji majątków należy uwzględniać z góry konieczność odszkodowania Opolan, aby później nie zabrakło dla nich ziemi. Problem rodzin ludności rodzimej, którym przysługuje prawo do odszkodowania, wystąpił szczególnie w powiecie kluczborskim, oleskim i raciborskim, odezwie on się jednak jeszcze z pewnością i w powiecie prudnickim, gdzie było wiele spraw spornych. Przy parcelacji majątków pamiętać również należy o służbie folwarcznej, której przysługuje prawo otrzymania własnych działek.

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Domy społeczne na Ziemi Lubuskiej

Równolegle z odbudową gospodarką Ziem Zachodnich i organizowaniem materialnych podstaw naszego bytu na tych ziemiach wyłoniły się zagadnienia kulturalno-oświatowe. Na tym odcinku panowało na Ziemi Lubuskiej swoiste zamieszanie, wynikające nieraz z przerostu inicjatywy najróżnorodniejszych organizacji. Dość wspomnieć, że w jednym niedużym zresztą miasteczku znajdowało się w r. 1945 aż 6 świetlic, przy czym praca w nich na skutek braku należycie opracowanego planu i systematyczności mocno kulała. Zdarzało się czasem, że o istnieniu Domu Kultury, czy świetlicy świadczył jedynie napis — nic więcej.

Władze szkolne, a w szczególności Wydział Oświaty i Kultury Dorosłych Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego włożyły wiele wysiłków zmierzających w kierunku opanowania tej ważnej dziedziny życia.

W ciężkiej pracy służył mu daleko idącą pomocą Okręg Poznański PZZ, który wespół z władzami szkolnymi, zaczął już w r. 1945 zabezpieczać odpowiednie budynki, wyremontował je i stwarzał poważne warsztaty pracy, w których planową robotę kulturalno-oświatową zaczęli prowadzić ludzie doświadczeni pod sprężystym kierownictwem odpowiednio przygotowanego nauczyciela - oświatowca.

Nie obeszło się przy tym bez trudności. Kłopoty finansowe utrudniały PZZ-owi rozwinięcie tej pożytecznej akcji na szerszą skalę.

Pod koniec 1947 r. było na Ziemi Lubuskiej czynnych 17 Domów Społecznych, przy czym koszta ich odbudowy wraz z wydatkami na zakup odpowiedniego sprzętu i administrację poszczególnych Domów Społecznych wyniosły do dnia 31. 12. 1947 r. 1.143.905,— zł. Powyższą kwotę wydatkował Okręg Poznański PZZ ze skromnych składek członkowskich, Funduszu Społecznego i subwencji, otrzymanych z poszczególnych Rad Narodowych. Poza tym poważniejsze kwoty wydatkowano na kupno książek dla bibliotek Domów Społecznych.

W Domach Społecznych prowadzi się najróżniejsze formy prac kulturalno-oświatowych. Według ostatnich sprawozdań z usług Domów Społecznych na Ziemi Lubuskiej korzysta obecnie 1.618 osób. Na terenie Domów Społecznych odbywa się w tej chwili 6 kursów robót kobiecych, 2 kursy pisania na maszynie i jeden kurs buchalteryjny. Z innych form pracy kulturalno-oświatowej na uwagę zasługuje 11 czynnych świetlic, 10 zespołów teatralnych, 9 zespołów chóralnych, 3 zespoły muzyczne oraz 4 kółka literackie. Poza tym w 6 Domach Społecznych odbywają się odczyty popularne o ciekawej tematyce, a prawie wszędzie zostały uruchomione czytelnie. Podkreślić należy, że w większości Domów Społecznych znajdują się biblioteki powiatowe lub miejskie oraz wypożyczalnie książek.

Praca w Domach Społecznych odbywa się według planu, opracowanego przez kierowników Domów Społecznych w porozumieniu z przedstawicielami społeczeństwa, którzy tworzą organ doradczy, tzw. Radę Oświatową Domu Społecznego, dzięki czemu kierownictwo posiada ścisły kontakt z terenem i dostosowuje kierunek i plan pracy do potrzeb środowiska.

Szczególną rolę spełniają Domy Społeczne w miejscowościach o większym nasileniu ludności stale osiadłej na Ziemi Odzyskanej (autochtonów), która chętnie garnie się do nauki i nadrabia luki powstałe u niej na skutek długoletniej polityki wynaradawiania, prowadzonej przez Niemców na tych ziemiach z całą bezwzględnością. Dla tej ludności prowadzone są specjalne kursy nauki języka ojczystego w Domach Społecznych w Pile, Krośnie, Międzyrzeczu, Zielonej Górze, Kargowej i Babimoście, przy czym w kursach tych bierze udział łącznie 312 słuchaczy.

Należy podkreślić, że władze ustosunkowują się do instytucji Domów Społecznych pozytywnie, a wyrazem rzeczowego ustosunkowania się do pracy prowadzonej w Domach Społecznych jest okólnik Wojewódzkiej Rady Narodowej z dnia 19 lipca 1947 r. skierowany do wszystkich Rad Narodowych na terenie województwa poznańskiego z zaleceniem, by samorządy umieszczały w swoich budżetach subwencje na utrzymanie Domów Społecznych na Ziemi Lubuskiej.

Okólnik ten nie pozostał bez echa. Do dnia 31. XII. 1947 r. otrzymał Okręg Poznański PZZ z terenu województwa poznańskiego kwotę: 276.335,— zł przy czym poza subwencją Wydziału Samorządowego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu w kwocie: 200.000,— złotych, najpoważniejsze pozycje stanowią subwencje Wydziału Powiatowego Kępna i Wrześni po 10.000,— zł.

Poważniejsze kwoty wpływają na konto PZZ w styczniu i lutym br. Nadmienić należy, że miłą niespodziankę sprawił Wydział Powiatowy w Żninie i w Gostyniu subwencjami po 50.000,— zł, Wydział Powiatowy w Międzychodzie kwotą 20.000,— zł oraz Zarządy Miejskie Kalisza i Gniezna subwencjami po 20.000,— złotych.

Domy Społeczne, ogniskując u siebie życie kulturalno-oświatowe, spełniają ważną rolę w wielkim dziele zjednoczenia Ziem Zachodnich z Macierzą, a przez szerzenie rzetelnej wiedzy i stwarzanie możliwości kulturalnej rozrywki, umacniają więź społeczną pomiędzy zróżnicowanymi grupami społecznymi na Ziemiach Odzyskanych, przysparzając równocześnie uświadomionych obywateli Polski Ludowej.

P. D.

Bal młodych serduszek w Gdyni



W dniu 2 lutego 1948 r., Koło Pań przy Polskim Związku Zachodnim w Gdyni, urządziło w sali Kasyna Oficerskiego przy Skwerze Kościuszki piękną imprezę dla dzieci, pod nazwą „Bal kostiumowy młodych serduszek". Bogaty program zawierał różne niespodzianki, jak balet 4 par dzieci w strojach regionalnych, który odtańczył Krakowskie Wesele i taniec góralski, dalej menuet w wykonaniu wytwornej pary markizów, solowe tańce cygańskie i apaszów, recytacje dowcipnych utworów okolicznościowych, wreszcie wybór królowej i króla balu. Za najpiękniejsze kostiumy przewidziane było 5 nagród, jednak komitet zabawowy, ufundował doraźnie jeszcze dodatkowo 18 nagród.

Nie brakło oczywiście odpowiedniego słodkiego bufetu, który cieszył się powodzeniem nie tylko dzieci, ale i licznie zgromadzonych i równie dobrze bawiących się — rodziców.

Po ostatnim marszu, prezes Tomaszewski podziękował Komitetowi Pań oraz wszystkim rodzicom za poniesione trudy i wysiłki w związku z urządzeniem tej zabawy dla dzieci, która była jedną z najbardziej udanych imprez tego karnawału i która pozostawi u dzieci i starszych miłe i niezatarte wspomnienie.

Akcja repolonizacyjna na Żuławach Gdańskich

W ramach akcji repolonizacyjnej Okręg Gdański P. Z. Z. otworzył dwa nowe kursy języka polskiego, historii i nauki o Polsce współczesnej na Żuławach Gdańskich. Jest to teren pod względem językowym bardzo zaniedbany, toteż otwarcie kursów dla dorosłych w Ostaszewie i Palczewie spotkało się z gorącym przyjęciem i uznaniem.

W Ostaszewie, gdzie w tej chwili na kurs uczęszczają 34 osoby, najstarsza słuchaczka liczy 65 lat, najmłodsza zaś 14. Wszyscy uczą się z zapałem. Prowadzący kurs miejscowy nauczyciel ob. Simbierowicz przyznaje, że nie spodziewał się znaleźć tak wdzięcznych uczniów i podjęta praca daje mu prawdziwe zadowolenie. Życzy sobie, by na najbliższym mu terenie takich właśnie kursów powstało jak najwięcej. Pewną trudność stanowi brak podręcznika dla słuchaczów kursów repolonizacyjnych, toteż opracowanie odpowiedniej pomocy byłoby bardzo wskazane i pożądane.

W Palczewie uczęszcza na razie na kurs 15 osób, ale wpłynęło już kilkanaście zgłoszeń z najbliższych wiosek, których mieszkańcy mimo trudności komunikacyjnych, pragną również wziąć udział w kursie.

Ze wzrostem ilości chętnych, liczy się również kierownictwo kursu w Ostaszewie.

Ruchliwy obwód w Częstochowie

W miesiącu styczniu 1948 r. staraniem Obwodu PZZ założone zostały dwa nowe Koła PZZ, a mianowicie: w gminie Opatów i w gminie Grabówka. Do pierwszego zapisało się na początek 39 radnych tej gminy, a do drugiego 36 radnych.

Bardzo uroczyście nastąpiło założenie Koła w Grabówce, w którym z ramienia Obwodu wzięli udział: prezes Obwodu p. Janikowski, sekretarz p. Nocoń i kierownik Obwodu p. Gajos. Prezes Janikowski wygłosił do zebranych radnych przemówienie, charakteryzujące założenia i cele Polskiego Związku Zachodniego. Przemówienie spotkało się z dużym aplauzem radnych, którzy postanowili jednogłośnie założyć Koło w Grabówce, a w przyszłości i w należącym do tej gminy Gnaszynie. Niezależnie od tego uchwalona została rezolucja nierozerwalności Ziem Zachodnich z Macierzą i nienaruszalności zachodnich naszych granic. Uroczystość zakończono wspólnym odśpiewaniem Roty.

Na skutek podjętej przez Zarząd Obwodu akcji zostały wpłacone w styczniu 1948 r. następujące większe kwoty na cele społeczne PZZ: 1) p. Franciszek Francuz zł 5 000, 2) Przedsiębiorstwo Budowlane Inż. S. Grzywa i Inż. W. Dostal zł 5 000, 3) Przedsiębiorstwo Budowlane Inż. W. Szymkowiak i Ska zł 2 000, 4) Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane zadeklarowało kwotę zł 5 000, którą wpłaci w lutym.

Obecnie prowadzona jest nadal akcja w tym kierunku.

W dniu 31 stycznia 1948 r. Zarząd tut. Obwodu PZZ urządził w „Małej Gastronomii" tzw. „Czarną Kawę", która cieszyła się dużym powodzeniem i przyniosła czysty zysk w wysokości zł 38 793.

W styczniu 1948 r. prezes Obwodu p. Janikowski, wiceprezeska p. Wojciechowska, sekretarz p. Nocon i członek Zarządu p. Wiśniewski wzięli udział w pracach Komitetu Wyzwolenia Częstochowy oraz w samych uroczystościach. W okresie tym działający przy Obwodzie PZZ Komitet Opieki nad Grobami Bohaterów Poległych i Pomordowanych w Walkach o Wolność Ojczyzny dokonał ekshumacji zbiorowego grobu żołnierzy radzieckich z tzw. glinianek przy ul. Brzeźnickiej oraz pojedyńczych grobów oficerów radzieckich przy ul. Olsztyńskiej i Srebrnej.

Ze zbiorowego grobu ekshumowano szczątki 181 żołnierzy radzieckich, które pochowano na cmentarzu wojskowym na Kulach, wraz ze szczątkami jednego z oficerów. Szczątki drugiego pochowane zostały w sposób uroczysty z towarzyszeniem kompanii honorowej i orkiestry wojskowej w ramach obchodu Wyzwolenia Częstochowy. W uroczystości wziął udział przedstawiciel Północnej Grupy Wojsk Radzieckich w Polsce.

W miesiącu styczniu 1948 r. prowadzona była przez Zarząd Obwodu akcja werbowania pojedyńczych członków wspierających, w wyniku której zapisały się do PZZ 133 nowe osoby, w tym 5 adwokatów, 3 lekarzy, paru kupców i przemysłowców, pracowników, b. partyzantów itd.

Zarząd Obwodu prowadził nadal w prasie akcję informującą o wszelkich przejawach działalności PZZ.

Jeśli chodzi o działalność Kół największą żywotność wykazało Koło przy Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Henryka Sienkiewicza, które urządziło trzy odczyty: 1) W ósmą rocznicę agresji hitlerowskiej na Polskę — wygłosił kol. Palka, 2) Niebezpieczeństwo niemieckie trwa — wygłosił kol. Pytel, 3) W trzecią rocznicę oswobodzenia Częstochowy — wygłosił kol. Usakiewicz. Wspomniane Koło założyło własną biblioteczkę. Stan finansowy tego Koła jest bardzo dobry.

Nowy obwód w Szprotawie

W Szprotawie założony został ostatnio nowy Obwód P. Z. Z. — Zebranie organizacyjne odbyło się przy udziale przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, partii politycznych i szkolnictwa. W skład nowoobranego Zarządu weszli: jako prezes wicestarosta mgr Żakicki, jako wiceprezes Komendant W. P. mjr Szajnocha i ob. Jarosz Irena jako sekretarz.

KRONIKA SŁOWIAŃSKA

DO ZŁOTEJ SKARBNICY NAUKI ŚWIATOWEJ

W Domu Uczonego w Moskwie, odbyła się doroczna sesja Akademii Nauk ZSRR. Prezes Akademii Wawiłow, podsumowując wyniki prac uczonych radzieckich w roku ubiegłym, wskazał w pierwszym rzędzie na nowe osiągnięcia w dziedzinie promieni kosmicznych, słonecznych, fal radiowych, na nową teorię budowy wewnętrznej gwiazd, uzyskanie nowych antybiotyków, na prace w dziedzinie matematyki i geologii. Wszystkie te prace wejdą, zdaniem Wawiłowa, do złotej skarbnicy nauki światowej. Prezes Akademii zwrócił uwagę na opiekę, którą otaczana jest nauka radziecka przez państwo. Wydatki przewidziane w budżecie na potrzeby nauki wynoszą w tym roku pięć razy więcej niż w okresie przedwojennym. Jak wskazał w swym referacie sekretarz Akademii, znakomity uczony Brujewicz, w roku ubiegłym rozszerzyła się znacznie sieć instytucji naukowych. W Leningradzie powstał specjalny Instytut Chemiczny Związków Krzemowych, powstaje nowy Instytut Nafty, na Sachalinie i w Jakucku zorganizowano ośrodki naukowo-badawcze. W 107 wyprawach naukowych w roku ub. uczestniczyli radzieccy fizycy, astronomowie, geologowie, chemicy, historycy archeolodzy itd. Szereg przemówień na sesji poświęcony był stuleciu Manifestu Komunistycznego. Na zakończenie sesji odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń i nagród pieniężnych za najcelniejsze prace naukowe w roku ubiegłym.

TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNA WSI RADZIECKIEJ

W ciągu roku ubiegłego na całym terenie ZSRR odbywał się konkurs twórczości artystycznej wsi radzieckiej. W konkursie wzięło udział 90.000 zespołów amatorskich, liczących razem ponad milion osób. Na końcowe pokazy konkursu, które odbywały się w Moskwie, przybyło ze wszystkich krańców ZSRR 2500 najzdolniejszych śpiewaków, tancerzy, muzykantów wiejskich, reprezentujących kilkadziesiąt narodowości, w tym również narody dalekiej północy — Jakutów, Nanajców, Buriato-Mongołów i inne.

LITERATURA RADZIECKA ZA GRANICĄ

W Domu Pisarza w Moskwie została otwarta wystawa pn. „Literatura radziecka za granicą". Wystawa obejmuje przekłady dorobku 230 pisarzy radzieckich wydane w 34 językach na terenie 32 krajów. W ciągu ostatnich 7 lat za granicą wydano około 1500 pozycji literatury radzieckiej. Największe nakłady uzyskały tłumaczenia dzieł Maksyma Gorkiego, które ukazały się w 24 krajach w 152 wydaniach. Wiersze Włodzimierza Majakowskiego przełożono na 18 języków obcych. Wielką popularnością za granicą cieszą się utwory Michała Szołochowa, którego powieść „Cichy Don", doczekała się przekładów na 17 języków. Z innych autorów często tłumaczonych za granicą wymienić należy Aleksieja Tołstoja, Ilję Erenburga, Walentyna Katajewa, Konstantina Simonowa, Borisa Gorbatowa, Wasila Grossmana i in.

75-LECIE URODZIN SZALAPINA

Z okazji 75-tej rocznicy urodzin wielkiego śpiewaka rosyjskiego Szalapina w Leningradzkim Domu Sztuki odbył się wieczór poświęcony pamięci znakomitego artysty. Szalapin, syn chłopa z Wiatskiej guberni, nie otrzymał żadnego wykształcenia i tylko dzięki wielkiemu talentowi dostał się na scenę operową. Jako 17-letni chórzysta operowy w Ufie śpiewa w zastępstwie chorego śpiewaka partię solową w operze „Halka" Moniuszki. Od tej chwili zaczyna się jego kariera, jedna z największych w dziedzinie wokalistyki. W związku z 75-leciem urodzin wielkiego śpiewaka wydawnictwo radzieckie „Iskustwo" wydało książkę prof. Jankowskiego pt. „Szalapin i rosyjska kultura operowa".

ROZWÓJ ARTYSTYCZNY MŁODZIEŻY RADZIECKIEJ

W Teatrze Wielkim w Moskwie odbył się czwarty wszechzwiązkowy pokaz amatorskiej twórczości młodzieży z uczelni zawodowych i rzemieślniczych wszystkich republik radzieckich, z udziałem ok. 2 000 młodych tancerzy, muzyków i śpiewaków. Największym powodzeniem cieszyły się występy chóru ukraińskiego i gruzińskiego, zespołu tanecznego, popisy młodzieży robotniczej Leningradu, która odtańczyła m. in. poloneza, mazura, tańce Litwinów, Łotyszów i Estończyków. Podkreślić należy ogromną wagę, jaką przywiązuje radzieckie Ministerstwo Rezerw Robotniczych do rozwoju artystycznego młodzieży robotniczej. Ponad 40 milionów rubli asygnowano w roku ub. na cele kulturalne w szkołach zawodowych. Każda z tych szkół posiada własny klub ze sceną i specjalnymi salami dla kółek amatorskich. 11 Pałaców Kultury, 600 klubów i 2 i pół tys. ośrodków kulturalnych otwarto dotychczas dla uczniów radzieckich szkół zawodowych.

40 NOWYCH TEATRÓW

40 nowych teatrów buduje się obecnie w różnych miastach Związku Radzieckiego. W tej liczbie opera w Frunze (Kirgizja), opera w Pietrozawodzku (Karelofińska SRR) i in. W chwili czynnych jest w ZSRR około 800 teatrów.

W 60 JĘZYKACH

Na konferencji dramaturgów w Moskwie stwierdzono, że w teatrach Związku Radzieckiego sztuki wystawiane są w 60 językach. Własne teatry narodowe posiadają nawet małe liczebnie narody ZSRR jak Nanajcy, Awarowie itd.

Sanatorium przeciwastmatyczne
w Szczawnicy

Wśród utrzymywanych przez Polski Czerwony Krzyż placówek leczniczych poważne miejsce zajmuje Sanatorium Przeciwastmatyczne w Szczawnicy, które po jesiennym remoncie wznowiło z dniem 15 stycznia 1948 r. swoją działalność.

W Sanatorium leczy się wszelkie choroby allergiczne, szczególnie astmę oskrzelową, choroby nosa, gardła, krtani, tchawicy i oskrzeli, stany nadczynności gruczołu tarczykowego, za wyjątkiem otwartej gruźlicy. Inhalatorium Państwowego Zakładu Zdrojowego z komorami pneumatycznymi ułatwia zabiegi lecznicze.

Sanatorium jest przeznaczone dla podopiecznych PCK — ofiar wojny, oraz dla skierowywanych przez Ubezpieczalnie Społeczne pracowników potrzebujących leczenia sanatoryjnego, a wreszcie i dla osób prywatnych.

Bliższych informacji można zasięgnąć wprost w Sanatorium lub też w Polskim Czerwonym Krzyżu w Krakowie, Gen. Świerczewskiego 19.

Książki i czasopisma

POŻYTECZNE I CIEKAWE WYDAWNICTWO INSTYTUTU MAZURSKIEGO

Nakładem Instytutu Mazurskiego w Olsztynie ukazał się „Kalendarz dla Mazurów" i „Kalendarz dla Warmiaków", na rok 1948.

Kalendarz liczący 136 stron druku zawiera szereg ciekawych artykułów, notatek, informacji, wiersze oraz wiele ilustracji.

Na uwagę zasługuje dłuższy artykuł Sekretarza Generalnego Instytutu Mazurskiego dr Emilii Sukertowej-Biedrawiny pt. „Z przeszłości Ziemi Mazurskiej i Warmińskiej", przedstawiający w sposób popularny historię tej części Polski do czasów hołdu pruskiego.

W roku 1948 przypada setna rocznica śmierci jednego z najgorliwszych budzicieli ducha polskości na Mazurach, ks. Gustawa Gizewiusza oraz 30 rocznica śmierci wielkiego polskiego uczonego — historyka, rodem z Giżycka (Łuczan) Wojciecha Kętrzyńskiego. — Obu tym niezmordowanym działaczom dla polskości Mazur, poświęca Kalendarz piękne wspomnienia, podobnie, jak Andrzejowi Samulowskiemu — poecie ludu warmińskiego i ks. Walentemu Barczewskiemu — bojownikowi polskiej Warmii.

Na terenie woj. olsztyńskiego działają dwie placówki naukowe — a mianowicie: założony jeszcze konspiracyjnie w czasie okupacji pod Warszawą Instytut Mazurski oraz Muzeum Mazurskie. Obie instytucje wykazują ożywioną działalność, Instytut Mazurski prowadzi badania naukowe we wszystkich dziedzinach na terenie Warmii i Mazur, drukuje książki, urządza kursy, odczyty, wystawy związane z przeszłością ludu tamtejszego, z jego zwyczajami, sztuką. W Muzeum Mazurskim w Olsztynie, które wznowiło tradycję pierwszego Muzeum Mazurskiego, założonego w roku 1927 w Działdowie, znajduje się sporo zabytków miejscowej sztuki, zarówno z dziedziny etnografii, jak i bogatego działu prehistorii.

W kalendarzu znajduje się też popularne omówienie rzeźby ludowej z kilku udanymi reprodukcjami wraz z opowiadaniami o dawnych obyczajach mazurskich, urozmaiconymi wyjątkami z książki dyrektora Uniwersytetu Ludowego w Rudziskach pod Pasyniem Marola Małłka pt. „Wesele Mazurskie".

Książeczka ta podpisana wierszem, autentyczną gwarą mazurską, stanowi ciekawy przyczynek do historii obyczajów tej ziemi.

Opis „kiermaszów" na Warmii, przesądów ludowych, tradycyjnych uroczystości odpustowych i kilka pieśni z muzyką Gustawa Gizewiusza uzupełniają dział regionalny Kalendarza. Na uwagę zasługują wiersze utalentowanej poetki warmińskiej Marii Zientarówny, oraz wiersze mazurskie poety ludowego Michała Kajki pt. „Bitwa pod Grunwaldem". Kalendarz zawiera również wyjątki poezji Kasprowicza, Kochanowskiego, Konopnickiej, Krasińskiego, starych psalmów i „oracji" mazurskich, oraz fragment „Krzyżaków" Sienkiewicza.

Dużą część tego ciekawego wydawnictwa zajmuje szereg wartościowych informacji, rad i wskazówek zarówno z dziedziny życia politycznego i gospodarczego państwa, jak i czysto praktycznych. Mamy więc da[illegible] ważniejsze z dziejów Polski i [illegible]ata 1939—1947 r.; wiadomości o Polsce, o planie trzyletnim, o przyjaźni polsko-radzieckiej, o szkolnictwie, kolejach, przemyśle, elektryfikacji i rolnictwie.

Rada dla rolników i dla gospodyń, szereg ciekawostek z dziedziny fizyki i biologii, kącik humoru i ciekawe łamigłówki dopełniają kalendarz, który stanowić może miłą i pożyteczną lekturę w niedzielne popołudnia. **M. K.**

J. Dominko — „Jugosławia Spółdzielcza" — Warszawa 1948, str. 64, cena zł 120,—.

J. Dominko w przystępnie i prosto napisanej broszurze daje przegląd spółdzielczości przedwojennej Jugosławii, poddając krytyce jej organizację, a następnie omawia zasady na których budowana jest obecna spółdzielczość jugosłowiańska. Po omówieniu podstaw organizacyjnych przedstawia rozwój i osiągnięte wyniki zarówno w spółdzielczości miejskiej jak i wiejskiej. W zakończeniu omawia autor perspektywy rozwoju całej spółdzielczości oraz poszczególnych typów spółdzielni w Nowej Jugosławii.

Z pracą J. Dominki winni się zapoznać spółdzielcy polscy, zwłaszcza teraz w momencie przebudowy struktury spółdzielczości polskiej.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach Spółdzielczych oraz w Administracji Spółdzielczego Przeglądu Naukowego, w Warszawie, ul. Kopernika 30.

L. Prauziński i A. Ulrych — „W marszu i w bitwie" — Szlakiem powstańców wielkopolskich. Wydawnictwo Zachodnie. Poznań 1948 r. Liczne rysunki L. Prauzińskiego w tekście, stron 216. Cena 700,— zł.

Z okazji 29 rocznicy Powstania Wielkopolskiego ukazała się w Wydawnictwie Zachodnim w Poznaniu książka A. Ulrycha z rysunkami, L. Prauzińskiego pt. „W marszu i w bitwie". Jest to historia Polaków z Wielkopolski wcielonych do armii pruskiej i walczących na froncie zachodnim od 1914 roku. W sposób żywy i barwny, z wielką dynamiką opowiada autor przeżycia poszczególnych żołnierzy — nie zatracając jednak wielkich wydarzeń historycznych, które się w latach 1914—18 rozgrywają.

Kapitalnie rysuje autor rozkład armii niemieckiej, powrót „Kaczmarków" do domów i ich walki powstańcze w 1918—1919 r. na terenie Poznania i Wielkopolski.

Książka informując o przebiegach walk, przedstawia nam życie żołnierzy i ich przygody w sposób żywy i z wielką dozą humoru. Jest to dokument waleczności Wielkopolan, ale równocześnie interesująca lektura z życia powstańczego. Liczne rysunki w tekście L. Prauzińskiego są również dokumentem, jak np. wjazd Paderewskiego do Poznania, albo odznaczenie sztandarów 14 dywizji krzyżem „Virtuti Militari" itp.

Siciechowiczowa Lucyna — „Tęcza nad Wagiem". Powieść dla młodzieży. — Poznań 1947 r. Wydawn. Zachodnie. Okładka i ilustracje art. mal. J. Burkiewicza — str. 137, cena 300,— zł.

W atmosferze Zakopanego, atmosferze sportu i wycieczek, rozwija się akcja powieści dla młodzieży pt. „Tęcza nad Wagiem", Lucyny Siciechowiczowej. Zastęp harcerski dzielnych małych „Lewków" uczy się wszelkich harcerskich mądrości, uczy się z zapałem wśród pięknego krajobrazu górskiego. Radość życia, którą malcy promieniują — oto dominujący nastrój w powieści.

Nie zmieni tego nastroju sensacyjny wątek powieści — szukanie chłopca, który uciekł z domu, z Krakowa i wynikłe stąd przygody, jak np. spotkanie z groźnymi przemytnikami. —

Odwaga i dzielność harcerzyków pokonuje wszelkie przeszkody i w rezultacie odnajdują zaginionego chłopca w Słowacji. W literaturze polskiej młodzieżowej nie spotyka się dotąd omówienia stosunków panujących wśród Słowaków, mimo że to bliscy nasi sąsiedzi, z którymi w swoim własnym języku możemy się porozumieć. Książka Siciechowiczowej zapoznaje ze stosunkami rodzinnymi u Słowaków oraz z ich nastawieniem do nas.

Prof. dr Szczepan Szczeniowski — „Budowa Jądra Atomowego", — Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych.

Książka, licząca 102 strony, daje właściwy pogląd na dzisiejszy stan wiedzy o budowie materii. W kilku przystępnie napisanych rozdziałach omawia ziarnistą budowę materii, budowę atomów, jąder atomowych i energii atomowej, o której tak wiele się dzisiaj mówi.

Książka jest napisana popularnie, zatwierdzona i polecona przez Ministerstwo Oświaty jako lektura uzupełniająca dla liceum. Wypełnia ona istniejącą lukę w naszej literaturze o budowie mikrokosmosu.

Sposób przystępnego i przejrzystego napisania gwarantuje jej szeroką poczytność.

„NIE ZAPOMNIMY NIGDY

Niedawno ukazała się nakładem Obwodu Włocławskiego PZZ broszurka pt. „Nie zapomnimy nigdy..." Broszura ta składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera dane o Polskim Związku Zachodnim, jego historii i pracy placówki włocławskiej, listę ofiar terroru niemieckiego we Włocławku, oraz rozważania na temat naszych granic zachodnich i ciągle aktualnego niebezpieczeństwa niemieckiego. Wyjątki z „Wiatru od morza" Żeromskiego — uzupełniają tę część broszury.

Dział drugi stanowi „Informator gospodarczy Ziemi Kujawskiej", zawierający spis rzemiosła, kupiectwa i wolnych zawodów na terenie Włocławka. **K.**

KOMUNIKAT POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Ani jedno dziecko polskie nie może być zgermanizowane

Wzywamy wszystkich rodziców, krewnych i opiekunów, których dzieci lub wychowankowie zostały wywiezione do Niemiec, a dotąd nie wróciły, aby złożyły przed władzami administracji ogólnej lub samorządu terytorialnego — zeznania, w których należy podać następujące dane:

1) imię i nazwisko dziecka
2) miejsce i datę urodzenia
3) imiona rodziców
4) opis (względnie fotografia) dziecka i znaki szczególne
5) skąd i kiedy zostało zabrane oraz w jakich okolicznościach
6) ostatnie wiadomości o dziecku.

Uwierzytelnione pieczęciami władz oświadczenia winny być niezwłocznie składane w lokalnych placówkach P. C. K.

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża

W niedzielę, dnia 29 lutego 1947 r. o godz. 15-tej odbędzie się w lokalu Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu, ul. Chełmońskiego nr 1., I. piętro

ZEBRANIE REEMIGRANTÓW Z NIEMIEC

na które Zarząd Obwodu Poznańskiego P. Z. Z. wszystkich Reemigrantów serdecznie zaprasza.

KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

Odbudowa przemysłu drzewnego w Olsztyńskim

Olsztyn. Celem odbudowy przemysłu drzewnego w województwie olsztyńskim C. U. P. zatwierdziło plan na rok 1948. Plan ten przewiduje odbudowę tartaków: w Zalewie kosztem 31 683 000 zł, w Rudczanach — 21 567 000 zł i w Giżycku — 23 milionów zł, odbudowę fabryki sklejek, oklein i płyt stolarskich w Ekertowie — 8 mil. zł, na budowę fabryk płyt spilśnionych w Rudczanach — 37 286 000 zł i na zabezpieczenie maszyn w tartatach nieczynnych — 1,5 mil. zł.

Razem na odbudowę i zabezpieczenie urządzeń przemysłu drzewnego w ramach Min. Leśnictwa — 123 033 000 zł.

Ponadto na budowę linii telefonicznych — 1 226 000 zł, na remont i budowę bocznic kolejowych — 700 000 zł, na powiększenie taboru transportowego, którego brak utrudnia i opóźnia dowóz drzewa do tartaków — 14 650 000 zł, na urządzenia warsztatów i garaży w Olsztynie, Morągu i Giżycku — 4 426 000 zł, na odbudowę garaży i budynków administracyjnych w Olsztynku — 5,5 mil. zł, na zalesienie i ochronę lasów — 18 960 000 zł, na zagospodarowanie stawów rybnych — 466 000 zł, na inwestycje socjalne — 3 866 000 zł (świetlice, poradnie dla matek, ambulatoria i łaźnie), na szkolnictwo i badania naukowe — 615 000 zł.

Ogółem wydatki inwestycyjne Dyrekcji Lasów Państw. w olsztyńskim województwie w roku bieżącym wyniosą 173 444 000 zł.

Niezależnie od wyszczególnionych kredytów Dyr. Lasów Państw. wystąpiła do Min. Leśnictwa z wnio-skiem o dodatkowe kredyty w sumie 5 550 000 zł na uzupełniające roboty inwestycyjne w następujących tartakach: w Suszu, Jezioranach, Nowej Wsi i Kolonii, oraz w 7 tartakach eksportowych.

Co słychać na terenie Dolnego Śląska

Istniejąca we Wrocławiu Państwowa Fabryka Konfekcji Męskiej, licząca 7 oddziałów, zatrudnia przeszło 4 000 pracowników. 90 proc. załogi stanowią kobiety. Obok wszelkiego rodzaju ubrań i mundurów, z resztek materiałów wykonuje się czapki, ubranka dla dzieci itp. Mundury i ubrania wykonuje się na 1 300 maszynach oraz na 150 specjalnych maszynach do prasowania, do wykończenia dziurek itd. Wielkie te zakłady pracują również na eksport. Przeciętnie wykańcza się miesięcznie 100 000 ubrań.

Poważnym dorobkiem pracy może się pochwalić wrocławska stocznia „Zacisze", która wykonała dotychczas 200 remontów barek i statków rzecznych, wydobytych z Odry. Stocznia przygotowuje się obecnie do budowy barek.

W celu należytego przeprowadzenia akcji siewnej Związek Samopomocy Chłopskiej, w powiecie wałbrzyskim zorganizował specjalne kursy dla rolników, na których zapoznaje się ich z odpowiednim użyciem nawozów sztucznych, prowadzenia akcji siewnej itd. Również w powiecie żarskim poczyniono w tym kierunku odpowiednie przygotowania.

Tkalnia mechaniczna „Słońce" w Żarach liczy ponad 450 pracowników, przy czym większość stanowią kobiety. Obecnie czynnych jest 230 krosien, a blisko 100 krosien z braku odpowiednich części nie może zostać uruchomionych. Tkalnia posiada następujące działy: przygotowawczy, tkalnie, snowalnie i czyszczalnie. W ostatnich miesiącach fabryka wyrabia ponad 130 000 mtr. tkanin na miesiąc.

W Jeleniej Górze otwarta została trzyletnia Szkoła Malarstwa i Rysunku pod kierownictwem artysty-malarza Z. Kostynowicza, do której zapisało się 150 uczniów. Na kurs dekoracji okien sklepowych zapisało się przeszło 50 osób.

Staraniem Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Dolnośląskiego w ciągu 1947 r. odbudowano około 1 200 klm. linii niskiego i wysokiego napięcia oraz zelektryfikowano 240 wsi.

Powszechne Domy Towarowe cieszą się na terenie Dolnego Śląska coraz większą frekwencją kupujących. W Kamiennej Górze, zaledwie przed 4 miesiącami otwarty PDT prowadzi działy: kosmetyczny, tekstylny, monopolowy, spożywczy i żelazny a obroty dzienne wynoszą około 600 tys. zł. Dział tekstylny prosperuje najlepiej.

Ponieważ dotychczasowy herb miasta Wrocławia, nie odpowiada ani faktom historycznym, ani dzisiejszej rzeczywistości — uchwalono nadanie miastu nowego herbu, zgodnego z polskimi tradycjami. Powołana w tym celu specjalna komisja ustaliła, że herb będzie dwukolorowy: czerwony i brunatny; podzielony na cztery pola. Jedno pole zajmie orzeł polski, drugie orzeł piastowski, trzecie litera „W", a ostatnie stylizowany lew. Herb ten wymaga zatwierdzenia Ministerstwa Z. O.

W dniach od 1 lipca do 30 września br. odbędzie się we Wrocławiu wystawa pod nazwą „Sto dni", w ramach której przewidzianych jest cały szereg imprez sportowych o charakterze ogólnokrajowym i międzynarodowym m. in.: zawody piłki nożnej z repr. Oslo, Pragą, Budapesztem i Belgrade, mecze bokserskie, pływackie, automobilowe. W ramach tej wystawy będzie zbudowany specjalny pawilon sportu i kultury fizycznej.

Coraz sprawniej pracuje kolejnictwo gdańskie

Związek Zawodowy Kolejarzy opracowuje obecnie normy współzawodnictwa w pracy, dla wszystkich działów kolejnictwa gdańskiego.

W ciągu ub. miesiąca, w oddziale gdańskim na czoło wszystkich parowozowni wysunęła się parowozownia w Lęborku. Drugie miejsce zajęła Gdynia.

W Lęborku osiągnięto przeciętny przebieg dzienny, jednego czynnego parowozu 184,4 km, podczas, gdy norma wynosiła tylko 165 km. Równocześnie zmniejszony został o 5 proc. „ilostan chorych" parowozów i zmniejszyła się ilość godzin pracy parowozów o 5 procent. Parowozownia ta nie zanotowała żadnych poważniejszych defektów lokomotyw, znajdujących się w ruchu.

W oddziale tczewskim przoduje parowozownia Chojnice, która nie zanotowała żadnego większego defektu pracujących maszyn. W oddziale bydgoskim zwiększył się przebieg parowozów z 772 tysięcy km, na 813 tysięcy km, to znaczy o 41 tysięcy km. W tym samym czasie, w oddziale toruńskim przebieg kilometrów przez parowozy został powiększony tylko o 56 km. W oddziale toruńskim pierwsze miejsce zajęła parowozownia w Iłowie, gdzie na jedną lokomotywę przypada 154 km przebiegu w stosunku do normy, wynoszącej 143 km. Zanotowano tu znaczną oszczędność godzin pracy zużywanych na naprawę. Oszczędność ta wynosi około 30 procent.

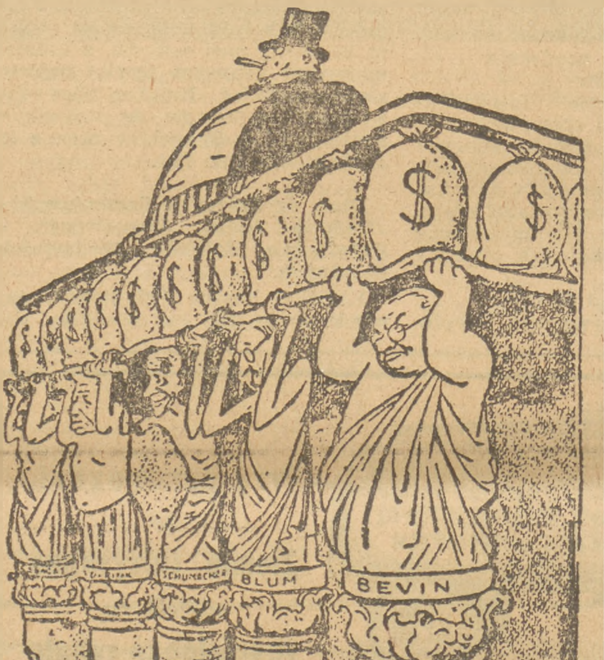
Elektrownia w Pasłęku czynna

Pasłęk (Pom. Maz.). Ostatnio została uruchomiona w Józefowie odbudowana elektrownia, której maszyny opalane są torfem. Jest to jedyna tego typu elektrownia w Polsce. Moc jej wynosi 500 KW.

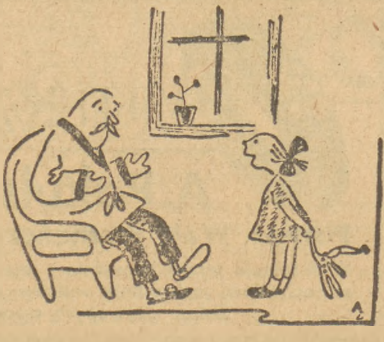
Budynki elektrowni zostały częściowo zniszczone w czasie działań wojennych, a maszyny zalane wodą. Toteż w początkowych pracach musiano wypompować znaczne ilości wody, a następnie przystąpić do remontu maszyn, którego dokonano we własnym zakresie. Również wyremontowano i napełniono olejem w ilości 1 500 kg transformator o przekładni 500 Volt na 15kV. Poza tym naprawiono dwa budynki, w których zamieszkują pracownicy, obsługujący nową siłownię. Koszt tych robót wyniósł około 2 mil. zł.

Według prowizorycznych obliczeń maszyny elektrowni spalają około 20 ton torfu na dobę. Torf, którego proces fabrykacji ulegnie mechanizacji, dostarczany będzie do elektrowni z pobliskich torfowisk.

HUMOR I SATYRA



Dom, który Wuj Sam buduje w Europie



— Dziadzio, czy ty jesteś Marshall?
— Nie... A dlaczego pytasz?
— Bo tatuś powiedział, że dziadzio jest już niepoczytalny...



Sztuczne ognie w r. 1948

WŚRÓD „BEZROBOTNYCH"



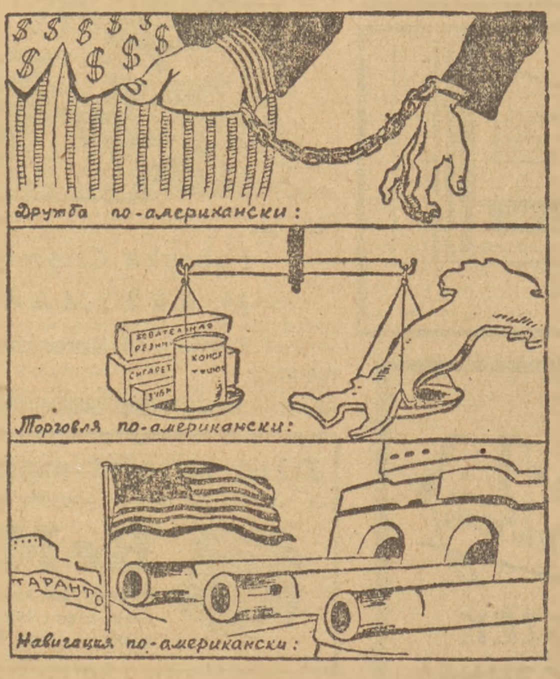
— Dlaczego nasi robotnicy amerykańscy żalą się na brak pracy? My na przykład nie pracujemy nigdy — a przecież nie żalimy się!

NA MASKARADZIE



— Kogo pan wyobraża?
— Króla Stanisława Augusta.
— To dziwne... Ja także!

SATYRA RADZIECKA



Przyjaźń po amerykańsku

Wymiana handlowa po amerykańsku

Wizyta po amerykańsku

Na Ziemi Lubuskiej

POŻYTECZNA INICJATYWA B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH W SŁUBICACH

Związek b. Więźniów Politycznych w Słubicach zabrał się do remontowania mebli uszkodzonych i porzuconych w opustoszałych domach. Meble te będą remontowane w warsztatach Koła, a następnie sprzedawane ludności. W ten sposób ratuje się znaczny majątek.

JEDEN POWIAT POMAGA DRUGIEMU

Z chwalebną inicjatywą wystąpił starosta zielonogórski mjr Tomaszewski, który na ostatnim zebraniu Pow. Komitetu Współzawodnictwa Pracy zgłosił propozycję udzielenia pomocy powiatowi gubińskiemu, zniszczonemu przez wojnę w 80%. Wniosek ten przyjęto z aplauzem.

RYWALIZACJA W FABRYKACH

Przykładem potęgującej się rywalizacji w fabrykach lubuskich jest fabryka „Polska Wełna" w Zielonej Górze. Fabryka ta bierze udział we współzawodnictwie ogólnopolskim między przemysłem włókienniczym a węglowym oraz w skali wewnętrznej między branżą produkcji wełnianej i bawełnianej. Na terenie samej fabryki rozwija się współzawodnictwo między poszczególnymi oddziałami, a na terenie oddziałów pomiędzy poszczególnymi pracownikami.

WYSTAWA PLASTYKÓW LUBUSKICH

W dniu 1 maja br. zostanie otwarta w Zielonej Górze druga z kolei Wystawa Plastyków Lubuskich.

SULĘCIN WEZWAŁ DO WSPÓŁZAWODNICTWA MIĘDZYRZECZ

Niedawno odbył się w Sulęcinie wielki wiec, w którym wzięło udział przeszło 500 osób. W atmosferze niezwykłego entuzjazmu uchwalono rezolucję, wypowiadającą współzawodnictwo miastu Międzyrzecz.

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma spowodowane siłą wyższą nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 35,— zł, kwartalna 105,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem, podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-23. Przy ogłoszeniach seryjnych (co najmniej trzech 30% rabatu dla ogłaszającego się. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczanie nie odpowiadamy.

Nakładem Zarządu Głownego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu K-50414